ROK XV. Nr. 211. (4529) WILNO, środa 3 sierpnia 1938 r. Pismo nie jest datowane naprzód. Cena 15 gr.

KURJER WILEŃSKI

Nowogródzki, Grodzieński, Suwalski, Poleski i Wołyński

Idea pokoju
opartego na sprawiedliwości
łączy Norwegję i Polskę dla wspólnych wysiłków

Min. Beck u króla Haakona

OSLO (Pat.) 2 sierpnia p. minister Beck był o godz. 11 przyjęty w pałacu królewskim na audiencji przez JKM. króla Haakona VII, potem złożył wizytę premierowi Nygaardsvold'owi i ministrowi spraw zagr. Kohtowi, którzy następnie rewizytowali ministra w Grand Hotelu. Następnie odbyło się śniadanie w ścisłym gronie, wydane przez posła R. P. Neumana. Po południu p. min. Beck zwiedził Norweską Wystawę Krajową. Wieczorem od był się obiad, wydany na cześć min. Becka przez min. Kohta, podczas którego obaj mężowie stanu wymienili przemówienia.

Po obiedzie odbył się raut, który zgromadził najwybitniejszych przedstawicieli sfer politycznych, dyplomatycznych, gospodarczych, kulturalnych i towarzyskich stolicy Norwegii.

Przemówienie min. Kohta

OSLO. (Pat.) W czasie obiadu, wydanego na cześć min. Becka, p. minister spraw zagr. Norwegii Koht wygłosił następujące przemówienie:

„Panie Ministrze, Szanowna Pani.

Jestem nadzwyczaj szczęśliwy, mogąc powitać Waszą Ekscelencję i Jego Małżonkę w moim kraju zawsze z wdzięcznością wspominam gościnne i przyjazne przyjęcie, zgotowane mi przez państwa podczas mojej wizyty w Warszawie dwa lata temu. Dzisiaj żona moja i ja odczuwamy szczególną przyjemność, mogąc widzieć państwa u nas. Mój rząd również wysoko ceni pańską wizytę Naród norweski widzi w Panu, Panie Ministrze, przedstawiciela narodu z którym czuje się połączony z dawien dawna więzami tradycyjnej sympatii i którego dążenia i postępy śledzi z żywym zainteresowaniem.

Nie zamierzam obecnie kreślić obrazu stosunków między naszymi dwoma narodami z najdawniejszych czasów aż do dni dzisiejszych. jednak nie mogę się powstrzymać od przypomnienia raz jeszcze, tak, jak to już uczyniłem w Warszawie, o pełnych wzruszenia uczuciach, które towarzyszyły w tym kraju zmiennym losom narodu polskiego pod czas ostatniego półtora wieku. Wspominam o tym raz jeszcze, ponieważ wiem, że tu właśnie spontanicznie rodzą się uczucia we wszystkich sercach norweskich na dźwięk słowa „Polska". Jest to płomienne oburzenie z powodu okropnych niesprawiedliwości, które dotknęły wasz naród w przeszłości. Żywe nadzieje, podsycane przez bohaterskie powstania przeciwko uciskowi i głęboki ból z powodu niepowodzeń tych walk. Żaden prawie rezultat wojny światowej nie wywołał u nas tak głębokiego zadowolenia, jak odrodzenie Polski wolnej i niepodległej. Była to realizacja jednego z naszych najdroższych marzeń, było to jedno z najrzadszych zwycięstw szczytnej sprawiedliwości.

Teraźniejszość i przyszłość są najściślej złączone z przeszłością. Jesteśmy przekonani, że naród Wasz jest absolutnie zdecydowany utrzymać swą wolność narodową i napewno w tym celu potrzebuje sprawiedliwości międzynarodowej. Dzięki temu faktowi Polska jest dziś jednym z zasadniczych czynników pokoju europejskiego, albowiem bez trwałego pokoju sprawiedliwość będzie zawsze nietrwała. Ta właśnie podstawowa idea łączy nasze narody dla wspólnych wysiłków: sprawiedliwość poprzez pokój, pokój poprzez sprawiedliwość.

Jest Panu wiadomo, że osiem dni temu grupa siedmiu państw często oznaczana imieniem stolicy Norwegii, proklamowała wolę do pracy nad pojednaniem pomiędzy narodami, niezależnie od wszelkich bloków mocarstwowych, które mogłyby istnieć.

Kiedyś żywiliśmy piękną nadzieję, że wszystkie narody świata połączyłyby się w Lidze Narodów, by współpracować w tym celu i — być może — należy zawsze żywić nadzieję iż kiedyś będzie można utworzyć prawdziwą uniwersalną Ligę Narodów. Lecz w danej chwili Liga Narodów nie posiada siły, potrzebnej do zapewnienia powszechnego pokoju.

A zatem należy pokładać nasze zaufanie i nasze nadzieje we współpracy tych narodów, które nie dążą do swoich celów za pomocą wojowniczych metod, zaś wśród narodów tych Polska zajmuje przodujące miejsce

Panie Ministrze. Przybył Pan tu w odwiedziny do narodu, który ukochał pokój, ale nie pokój lękliwy i gnuśny, lecz pokój czynny i energiczny. I rozumie Pan dobrze, jak wiele szczęścia życzę Panu i pańskiemu narodowi, życząc mu pełnego sukcesu w jego wysiłkach dla pokoju pańskiego kraju i pokoju powszechnego. Ożywiony tymi życzeniami, wznoszę kielich na cześć Pana Prezydenta R. P., na szczęście narodu polskiego oraz za zdrowie Waszej Ekscelencji i Pańskiej małżonki.

Odpowiedź min. Becka

Ze szczerym wzruszeniem odpowiadam na słowa powitania, które Wasza Ekscelencja zechciał wystosować pod moim adresem i w których stał się Pan rzecznikiem wiekowej sympatii narodu norweskiego dla Polski. Słowa te na zawsze zostaną wyryte w moim sercu i przekazane mojemu krajowi.

Przybyłem do Norwegii celem wymiany poglądów z jej wybitnymi politykami oraz by okazać im swoją osobistą sympatię i przyjaźń mojego narodu do narodu norweskiego. Uczucia szczerego podziwu dla Norwegii, podobnie jak i dla wszystkich wartości moralnych, intelektualnych i społecznych, które naród ten reprezentuje, są w Polsce powszechnie odczuwane. Śledzimy z oddali wszystkie wasze wspaniałe wysiłki, stanowiące tak cenny wkład w dziele ogólnoludzkiej cywilizacji.

Norwegia wraz z innymi krajami skandynawskimi zawsze okazywała wielki obiektywizm w dziedzinie stosunków międzynarodowych. Fakt ten jest wysoce ceniony w Polsce, co wytwarza w konsekwencji solidną podstawę dla dobrego wzajemnego zrozumienia pomiędzy naszymi dwoma krajami.

Podzielam opinię Waszej Ekscelencji co do obecnej sytuacji Ligi Narodów, zarazem jednak nie mogę pominąć milczeniem, że kryzys zaufania w stosunku do działalności tej instytucji nie powstrzymał niektórych rządów, wśród których widzimy rząd norweski, od poszukiwania na nowej drodze pozytywnych i konstruktywnych elementów współpracy międzynarodowej.

Wasza Ekscelencja podkreślił w swej mowie doniosłość trwałego pokoju, opartego na sprawiedliwości. Wydaje mi się, że w dziedzinie współpracy międzynarodowej, w dążeniu do tego szlachetnego i wzniosłego ideału należy oprzeć nasze wysiłki przede wszystkim na wzajemnym zaufaniu.

Zaufanie to jest konieczne we wszystkich stosunkach dwustronnych jest ono niezbędne dla dokonania wspólnego dzieła przez narody, stanowi ono podstawowy warunek w ustalaniu współpracy międzynarodowej.

Mogłaby ona — moim zdaniem — zaistnieć pomiędzy państwami, kroczącymi po ściśle określonej linii postępowania i zachowującymi całkowitą swobodę ruchów. Jeżeli państwa te będą ponadto żywiły przeświadczenie, że niezawisłość ich decyzji i suwerenność ich osobowości politycznej będą poszanowane przez wszystkich innych członków zbiorowości narodów.

Dziękuję raz jeszcze Waszej Ekscelencji za słowa zaufania dla polityki mojego kraju i pragnę dodać, że uważam nasze rozmowy za szczególnie pożyteczne, albowiem pozwalają nam one skonfrontować i sprecyzować nasze punkty widzenia na różne zagadnienia życia europejskiego. W ten sposób spotkanie to, poza tak cenionym przez nas zbliżeniem dwustronnym pozwala nam oczekiwać wyników o obiektywnej wartości.

Wznoszę mój kielich na cześć Jego Królewskiej Mości króla Norwegii, za zdrowie Jego Ekscelencji i Jego czarującej Małżonki oraz za szczęście i powodzenie dzielnym potomków pełnych chwały Wikingów".



Min. Beck oraz kapitan statku Borkowski na mostku kapitańskim „Batorego" podczas podróży do Oslo.

W willi St. Michele

LAURANA, (Pat). We wtorek dn. 2 sierpnia br. Pan Prezydent R. P. z małżonką podejmował śniadaniem w willi St. Michele w Lauranie prefekta prowincji Fiume, p. Testa z małżonką, oraz przedstawicieli władz miejscowych. Obecni byli m. in. biskup Fiume Santini, sekretarz partii faszystowskiej de Majner z małżonką, kwestor Fiume Amati i proboszcz Laurany.

W śniadaniu wzięła poza tym udział rodzina Pana Prezydenta R. P. i jego otoczenie. Po południu odbyła się w ogrodach willi herbata dla osób z administracji włoskiej, przydzielonych do dyspozycji Pana Prezydenta R. P. na okres jego pobytu we Włoszech.

Litewskie komory celne na granicy z Polską.

KOWNO. (Pat.) W związku z podpisaniem umowy o komunikacji lądowej między Polską i Litwą otwarte zostały 3 komory celne: w Durbiach, Oranach oraz oddział komory celnej w Jewiu w Skirmuntiszkach.

Hitler chce mieć wolną rękę
w sprawie czechosłowackiej

LONDYN. (Pat.) Doskonale zazwyczaj poinformowany korespondent berliński „Daily Telegraph" donosi, że kapitan Wiedemann, który przybyć miał w piątek do Londynu powrócił obecnie do Berlina. Zdaniem korespondenta, tajemnica ubiegłego piątku przedstawia się, według ścisłych wiadomości korespondenta, w sposób następujący: Ustalone było, że kpt Wiedemann polecieć ma do Londynu, aby zobaczyć się z lordem Runcimanem przed rozpoczęciem jego misji w Czechosłowacji. Zaproszenie — jak twierdzą w Berlinie — nastąpiło ze strony brytyjskiej, ale w piątek rano wszystkie przygotowania zostały na skutek polecenia kanclerza Hitlera odwołane.

Powodem decyzji Hitlera było — zdaniem korespondenta — rosnące przekonanie Fuehrera, że kompromisowa próba lorda Runcimana nie uda się, wobec czego logiczne jest dążenie Rzeszy, aby Niemcy nie zobowiązywały się do niczego, co mogłoby im związać ręce.

Czeskie projekty rządowe są aktualne

PRAGA. (Pat.) Premier Hodża odpowiedział na list posła Kundta z sudeckiej partji niemieckiej, dotyczący projektów narodowościowych, przekazanych przez rząd stronnictwu.

Wątpliwości co do ważności tych projektów powstały po zaprzeczeniu czeskiego biura prasowego, z którego wynikało, że projekty rządowe nie są jeszcze gotowe.

Premier Hodża odpowiedział, że dotychczasowe rokowania z przedstawicielami partii sudeckiej nie stracą na swej ważności oraz że projekty rządowe, które stronnictwa otrzymały, są nadal ważne.

Sowiety bombardują Japończyków w Korei
Nadzieje na zlokalizowanie konfliktu

TOKIO, (Pat). Sztab armii koreańskiej ogłosił dziś dwa komunikaty, z których wynika, iż samoloty sowieckie dwa razy we wtorek przeleciały granicę i bombardowały miejscowości, położone w Korei .

Pierwszy komunikat stwierdza, iż o godz. 8.30 — według czasu miejscowego — ponad 12 samolotów sowieckich przeleciało granicę i obrzuciło bombami stanowiska japońskie pod Czangkufeng i Cziuszaping. Wojska zachowały powściągliwe stanowisko Komunikat stwierdza dalej, że około godz. 9 rano oddział sowiecki w sile około jednego batalionu, wspomagane 9 czołgami, natarł na stanowiska japońskie pod Czangkufeng. Atak został odparty. Trzy czołgi sowieckie zostały unieruchomione i pozostawione na polu walki.

Drugi komunikat donosi, że około godz. 18 (według czasu sowieckiego) samoloty sowieckie w szyku bojowym przeleciały granicę koreańską w punkcie skrzyżowania granicy z prawym brzegiem rzeki Tiumen i zbombardowały wieś Kozo w północnej Korei.

Dowództwo armii koreańskiej stwierdza poza tym, iż do wtorku g 13 straty w walkach, toczących się pod Czangkufeng są następujące:

Japończycy — 27 oficerów i żołnierzy zabitych, 67 żołnierzy rannych

Wojska sowieckie — 251 oficerów i żołnierzy zabitych lub rannych, z czego 70 zabitych żołnierzy sowieckich Japończycy zebrali z pola walki.

Japończycy wzięli do niewoli 11 czołgów, w tym 5 czołgów sowieckich zostało w czasie walki przez wojska japońskie poważnie uszkodzonych..

TOKIO, (Pat). Dowódca straży granicznej w Mandżurii, gen. Takahide Todoh oświadczył przedstawicielom prasy, iż operacje wojskowe oddziałów sowieckich pod Czangkufeng należy traktować jako wydarzenia na użytek wewnętrzny Sowietów i jako demonstrację przeciwjapońską. Generał japoński nie wierzy, by zajścia te mogły przerodzić się w konflikt o poważniejszym znaczeniu

„Ostrzeżenie"

TOKIO. (Pat.) Samoloty japońskie przeleciały rano wzdłuż wschodniej granicy Mandżukuo nie przekraczając jej jednak. Ministerstwo wojny ogłasza, że chodzi tu o „ostrzeżenie". Samoloty sowieckie które rano rozpoczęły bombardowanie Czangkufeng, o godz. 9 zaniechały wszelkiej działalności.

Relacja sowiecka i zaprzeczenie japońskie

MOSKWA. (Pat.) Agencja Tass, na podstawie informacyj kół miarodajnych w następujący sposób przedstawia starcie pomiędzy wojskami sowieckimi a japońskimi w okolicy jeziora Hasan: Po odparciu 29 lipca oddziału japońskiego, który zajął wyniosłości Bezimiennaja, wojska japońskie skoncentrowały się w sile jednej dywizji w pobliżu wyniosłości Zaoziernaja (Czangkufeng), znajdującej się na terytorium sowieckim. O godz. 3 rano 31 lipca wojska japońskie pod osłoną artylerii zaatakowały nagle sowiecki posterunek graniczny, wypierając go ze wzgórza Zaoziernaja. Jednocześnie artyleria japońska zaczęła ostrzeliwać drogę, znajdującą się poza tym wzgórzem, by przeszkodzić nadejściu posiłków sowieckich. Wspomagana przez artylerię piechota japońska posunęła się naprzód o 4 klm wgłąb terytorium sowieckiego. W kilka godzin później po nadejściu regularnych oddziałów sowieckich wyparto Japończyków z terytorium sowieckiego. Po obu stronach są liczni ranni i zabici. Japończycy pozostawili na terytorium sowieckim 5 armat, 15 karabinów maszynowych i 150 karabinów z amunicją. Po stronie sowieckiej jest 55 rannych i 13 zabitych. 1 z czołgów sowieckich i 1 armata zostały uszkodzone. Jeden z lotników sowieckich, który opuścił się ze spadochronem ,prawdopodobnie dostał się w ręce japońskie.

Charge d'affaires sowiecki w Tokio otrzymał polecenie złożenia energicznego protestu wobec rządu japońskiego.

TOKIO. (Pat.) Ministerstwo wojny zaprzecza wiadomościom sowieckim o odzyskaniu przez wojska sowieckie wyniosłości Czang-Ku-Feng.

Horoskopy prasy angielskiej

LONDYN, (Pat). Prasa angielska traktuje dotychczas konflikt graniczny między Rosją Sowiecką a Japonią z wyraźną obojętnością i bagatelizuje go. „Manchester Guardian" twierdzi, że fakty, jeżeli szczegółowo rozważyć je, nie przemawiają za tym, aby mógł rozwinąć się poważny kryzys. Kilkakrotnie już zostało, zdaniem dziennika, dowiedzione, że incydenty wzdłuż granicy pomiędzy Mandżukuo a Sowietami nie muszą koniecznie prowadzić do wojny. W ciągu ostatnich pięciu lat było kilkaset takich incydentów i za

(*Dokończenie na str. 2*)

Polemika prasy włoskiej z mową Papieża

RZYM. (Pat.) Prasa w dalszym ciągu omawia zagadnienie rasizmu włoskiego. „Regime Fascista", polemizując z ostatnią mową Piusa XI przeciwko rasizmowi, pisze: „Mówi się że akcja katolicka reprezentuje Kościół oraz że zagrożenie jej byłoby aktem, skierowanym przeciwko Ojcu Świętemu. Niezależnie od faktu, że faszyzm nie zna przeszkód, gdy walczy za naród i cywilizację włoską, nie sądzimy — pisze „Regime Fascista" — aby Papież mógł utożsamiać się z akcją katolicką która stosownie do konkordatu, nie może zajmować się problemami politycznymi, interesującymi państwo. Byłoby błędem licząc na jakąś akcję, rozpętaną przez włoską młodzież katolicką ponieważ w obliczu kwestii doktrynalnej ci, którzy posiadają legitymację partii faszystowskiej, nie omieszkaliby spełnić swego obowiązku. W wypadku sprzecznych z sobą dyrektyw młodzież włoska zachowałaby się w ten sposób, że „starzy" z akcji katolickiej zostaliby pognębieni. Młodzi którzy mają duszą, wiarę i którzy czują się głęboko Włochami i Rzymianami, pozostaliby wierni państwu i faszyzmowi".

„Giornale d'Italia", polemizując z prasą francuską, która postawiła pytanie, jak można pogodzić rasizm z teorią uniwersalności kultury rzymskiej, pisze, że o odrębności rasy nie decydują tylko wyniki badań antropologicznych i kraniologicznych, rasa bowiem ujawnia się przede wszystkim w odrębności duchowej, w obliczu duchowym narodu, które jest najwyższą skarbnicą wartości ludzkich. We Włoszech — pisze „Giornale d'Italia" — wartości duchowe są wszędzie jednolite i ujawniają się we wszystkich prowincjach, niezależnie od klimatu i szerokości geograficznej. Wystarczy zwrócić się do dziejów malarstwa włoskiego aby przekonać się, że wszystkie włoskie szkoły malarskie posiadały wyraźny i zasadniczy rys wspólny, stanowiący o typowym charakterze malarstwa włoskiego. Począwszy od XIII wieku aż do schyłku wieku XIX sztuka włoska miała swoje odrębne piętno, odróżniające się od innych. Upadek malarstwa nastąpił w końcu ub. wieku dopiero wówczas, gdy sztuka włoska dostała się pod wpływ dekadencyjnej twórczości zagranicznej. Niedawno, gdy arcydzieła malarstwa włoskiego wystawione były w Paryżu i w Londynie, najwybitniejsi krytycy francuscy i angielscy stwierdzili, że malarstwo to, reprezentujące różne szkoły, odzwierciadla duchowe i odrębne cechy geniusza włoskiego. To też — konkluduje „Giornale d'Italia" — czystość rasy włoskiej nie tylko zgadza się z uniwersalnością kultury włoskiej, ale jest nawet warunkiem tej uniwersalności.

Nowe ostre prześladowania Polaków w Brazylii

Prasa kurytybska atakuje bisk. Kubinę i Światowy Związek Polaków

NOWY JORK, (Pat). Do Nowego Jorku nadeszły wiadomości z Kurytyby, iż władze wojska w Paranie i st. Catharina zakazały wygłaszania modlitw po polsku, grożąc księżom polskim aresztowaniem.

Wszystkie dzienniki kurytybskie zamieściły artykuł redagowany przez rytybie, atakujący nie tylko duchowieństwo polskie ale również ks. Biskupa Kubinę i Światowy Związek Polaków.

Proboszcz parafii polskiej ks. Kupczyk w Kurytybie, wobec represyj zamknął kościół polski im. Św. Stanisława i po wręczeniu kluczy kurii wyjechał.

Ekspedycja angielska do Czechosłowacji

LONDYN. (Pat.) Lord Runciman wyjechał wczoraj po południu z małżonką koleją. Inni członkowie misji z Ashtonem i Gwalkinem odlecieli rano samolotem.

PRAGA. (Pat.) Członkowie świty lorda Runcimana Ashton, Gwalkin, Stopford i stenotypistka Miller przybyli w godzinach popołudniowych samolotem do Pragi, witani na lotnisku przez wyższych urzędników poselstwa brytyjskiego.

Miesięczny bilans rozruchów w Palestynie

JEROZOLIMA, (PAT). W ciągu lipca, jak obliczają, ofiar, z rozruchów w Palestynie padło: około 670 zabitych i rannych, w tym 148 zabitych Arabów i 60 Żydów. Arabów w tym czasie zostało rannych 256, Żydów 201.

Stale napływają wiadomości o nowych zajściach w Jerozolimie. Został ciężko ranny arabski sierżant policyjny. Z Haify donoszą o dwóch nowych zamachach bombowych, przy czym ranne zostały 3 osoby. W Hebronie powstańcy zaatakowali jeden z gmachów rządowych. Po nadejściu policji napastnicy zbiegli. W wielu innych miejscowościach doszło do strzelaniny. Na linii Lydda—Haifa na skutek sabotażu wykoleił się pociąg towarowy. Na linii Jaffa—Lydda podłożono petardę pod pociąg towarowy.

JEROZOLIMA. (Pat.) Żołnierz brytyjski, który odniósł rany w starciu pod Naplus, zmarł w ciągu nocy w szpitalu. Około 20 terrorystów arabskich zostało rannych lub zabitych, 4 dostało się do niewoli.

Ćwierć miliona Żydów już wyemigrowało z Niemiec

BERLIN. (Pat.) Jeszcze w b. r. zapowiadają emigrację dalszych 100.000 Żydów z terytorium Rzeszy. Międzynarodowe organizacje żydowskie starają się podobno uzyskać pozwolenie na emigrację Żydów przebywających w obozach koncentracyjnych. Żydzi ci zwalniani są z obozów dopiero po przedstawieniu biletu okrętowego i papierów emigracyjnych.

Z 800.000 Żydów mieszkających w Niemczech wyemigrowało od chwili przewrotu narodowo-socjalistycznego do chwili becnej około 250.000 osób.

BERLIN. (Pat.) Wydano rozporządzenie, według którego przy licytacjach ruchomości żydowskich winno być wyraźnie zaznaczone, że przedmioty są „niearyjskiego pochodzenia". Zawodowym kupcom przedmiotów z licytacji, zabrania się nabywać z licytacji majętności Żydów. Rzeczy niesprzedane stają się automatycznie własnością państwa.

Amerykańska wyprawa po dolary

NOWY JORK, (PAT). 4 uzbrojonych bandytów wtargnęło wczoraj wśród białego dnia do filii Banco di Napoli Trust Company we wschodniej części Nowego Jorku. Bandyci steroryzowali rewolwerami 12 klientów i 9 urzędników bankowych znajdujących się na sali, zrabowali 50 tys dol. leżących na biurku kasjera, po czym zbiegli.

Każdy sądzi według siebie

Parę słów prawdy pod adresem „Słowa"

Do dania odpowiedzi p. Stanisławowi Mackiewiczowi na jego ostatnią „polemikę" z naszym pismem zostałem zmuszony osobiście bynajmniej nie tonem tej „polemiki". Ton ten bowiem całkowicie uprawniałby mnie do pominięcia jej milczeniem na szpaltach pisma a reagowaniem na innej drodze.

Zmusza mię do zabrania głosu wyłącznie notatka, jaką zamieścił „Kurjer Wileński" w czasie mojej nieobecności, a w której odpowiedź na inwektywy „Słowa" (z dn. 27.VII rb) została odłożona do mego powrotu.

Odpowiadam więc, nie rezygnując przez to bynajmniej z dochodzenia satysfakcji dla pisma z powodu użycia przez „Słowo" wyrazu „oszczerstwo" przed Sądem Koronnym, o ile wyraz ten nie zostanie odwołany przed końcem bieżących feryj sądowych.

„Słowo" systematycznie dąży do osłabienia i likwidacji naszego pisma wbrew dobrym obyczajom dziennikarskim nie przez walkę ideową a przez intrygi w dziedzinie naszej sytuacji wydawniczej.

Stąd wszystkie polemiki z nami omijają skrzętnie meritum spraw stanowiących istotny przedmiot polemiki a godzą w podstawy wydawnicze, nie redakcyjne naszego pisma. Świadczy o tym fakt, że we wszystkich notatkach polemicznych, jakie wyszły spod pióra p. Cata w ciągu ostatnich lat, nie było ani jednej, która by nie zarzucała naszemu pismu „brania pieniędzy od rządu" lub nie miała ukrytej tendencji do pokłócenia ze sobą członków zespołu wydającego i redagującego „Kurjer Wileński". Bez żadnego innego powodu złośliwie naświetlano od strony ujemnej działalność założycieli i b. redaktorów pisma, starając się wyolbrzymić zarysowujące się różnice kierunku dawnej i obecnej redakcji, nie szczędząc przykrych i niezasłużonych słów redakcji dawnej.

Nasze zaprzeczenia co do „pieniędzy rządowych" „Słowo" puszczało mimo uszu i w sposób niepraktykowany w prasie gdzie indziej zarzucało swoim kolegom z tej samej organizacji zawodowej dziennikarskiej sprzedajność przekonań. Mimo, że sprawa tego poniżającego i obrażającego zarzutu znajduje się dotąd nierozpatrzona przez Sąd Koleżeński Wileńskiego Syndykatu Dziennikarzy, wydawca „Słowa" i naczelny redaktor tego pisma a równocześnie w jednej osobie członek Sądu Koleżeńskiego nie zaprzestaje swej tendencyjnie prowadzonej, akcji, zmierzającej do poniżenia w oczach opinii publicznej członków konkurencyjnego zespołu redakcyjnego.

Kilkakrotnie byliśmy zmuszeni do stosowania metody retorsji wobec „Słowa", wytykając mu subsydia, otrzymywane pod formą ogłoszeń od Wileńskiego Banku Ziemskiego, które nigdy nie były mniejsze od tej pomocy, jaką „Kurjer Wileński" otrzymywał kiedykolwiek od swych wydawców.

Mimo, że owe subsydium bankowe nie ma nic wspólnego z żadną ideologią, a tylko z obroną interesów materialnych ściśle określonej i nielicznej klasy społecznej, nie uważaliśmy za stosowne używania w polemice tego argumentu, ilekroć strona przeciwna swą nieprzebierającą w środkach metodą walki nie zmuszała nas do tego.

Stosowane metody walki wywierają wpływ na ustrój psychiczny walczących. Tylko temu można przypisać, że w powtórzonej przez nas za „Kurierem Warszawskim" wiadomości o ukazaniu się „Słowa" w kioskach berlińskich. „Słowo" dopatrzyło się imputowania mu kierowania się korzyścią materialną przy braniu w obronę mniejszości niemieckiej w Polsce. „Kurier Warszawski" prawdopodobnie na skutek interwencji „Słowa" zamieścił następujące wyjaśnienie:

WYJAŚNIENIE. — W n-rze 198 w wydaniu wieczornym z dnia 21 lipca rb. ukazała się depesza od naszego korespondenta berlińskiego na temat stanowiska wileńskiego „Słowa" wobec Niemiec; ponieważ zestawienie w jednej depeszy dwóch wiadomości z Berlina mogłoby wywołać wrażenie ich powiązania politycznego wyjaśniamy, iż nadawanie tego znaczenia owej depeszy nie leżało w intencjach naszego berlińskiego korespondenta.

Uważamy, że było ono całkowicie zbędne. Wzrost poczytności jakiegoś pisma w państwie ościennym w wypadku brania w obronę interesów tego państwa przez to pismo jest faktem naturalnym i całkowicie zrozumiałym. Żadne wydawnictwo jednak nie mogłoby na takim kolportażu zagranicznym opierać jakichś poważniejszych kalkulacyj finansowych. Dla każdego, kto zna stosunki prasowe od strony administracyjnej, to jest jasne. Wiadomość o ukazaniu się „Słowa" w Berlinie należała do typu ciekawostek. Podaliśmy ją na odpowiedzialność „Kuriera Warszawskiego". Tytuł notatki „Skąd się wzięło „Słowo"... w Berlinie" zaopatrzyliśmy znakiem zapytania. Tego znaku zapytania w swych notatkach polemicznych p. Cat, czytając nasz tytuł *nie raczył powtórzyć.*

Znak zapytania postawiliśmy, bo mieliśmy i mamy poważne wątpliwości, czy w Berlinie sprzedaje się nawet owe 30 egzemplarzy „Słowa", o których wspomina autorytatywnie pan Cat. Czekaliśmy na wyjaśnienie ze strony „Słowa" i chcieliśmy jego odpowiedź „Kurierowi Warszawskiemu" na naszych łamach powtórzyć. Nie zdążyliśmy tego uczynić, a już „Słowo" uniemożliwiło nam to swym nieoczekiwanym atakiem na nas i formą tego ataku.

Megalomania p. Cata bowiem sięga już tak daleko, że nie wyobraża sobie nawet, aby można było jego i „Słowo" krytykować z pobudek ideowych. Stawia więc zarzut sprzedajności pod naszym adresem, przykrywa go przy tym autorytetem słów rzekomo naszych przyjaciół. Ten ostatni argument mogę uważać tylko za jeszcze jeden dowód stałej tendencji do poróżnienia nas z naszymi przyjaciółmi. O poziomie moralnym zarzutu natomiast powiedziałem już dosyć.

W upartym i konsekwentnym powtarzaniu wciąż tych samych bezpodstawnych oskarżeń można by się więc dopatrywać jedynie sprawdzania się zasady: „każdy sądzi według siebie".

Czyżby p. Stanisław Mackiewicz chciał, ażebyśmy i my i obserwatorzy z boku nabrali tego przekonania?

Jako zwolennicy polityki zagranicznej min. Becka pomimo, że nie godzimy się na zapatrywania „Słowa" na zagadnienia mniejszościowe, łatwiej od innych ufamy czystości intencji publicystów „Słowa" przy omawianiu stosunków polsko-niemieckich.

Są jednak ugrupowania polityczne, które pomimo że „Słowo" mocno na nie bazuje mogłyby się poważnie zaniepokoić nerwowością p. Stanisława Mackiewicza w tej sprawie.

Józef Święcicki.

Pojedynek prez. Charkiewicza z Melchiorem Wańkowiczem

Przed paroma dniami w lasku bielańskim pod Warszawą odbył się pojedynek na pistolety pomiędzy znanym literatem i dziennikarzem p. Melchiorem Wańkowiczem a prezesem Syndykatu Dziennikarzy Wileńskich, p. Walerianem Charkiewiczem.

Po pierwszej wymianie strzałów redaktor Ch. został raniony w okolicę pachwiny. Rannego po opatrunku przewieziono do jednej z klinik warszewskich.

Pojedynek był epilogiem obrazy w druku, jakiej dopuścił się jeden z przeciwników w stosunku do drugiego.

Nowi oo. marianie w Drui

W dniu wczorajszym przybył do Drui nowy proboszcz ks. Piotr Mika i wikary ks. Smoleński — obaj z Zakonu O. O. Marianów w Bielanach. Nowy proboszcz ks. Mika jest byłym żołnierzem 10 pułku piechoty leg., w którego szeregach walcząc o wyzwolenie Wileńszczyzny był ranny. W dn. najbliższych przybędzie również do Drui przeor Zakonu O. O. Marianów, ks. Bronikowski.

Barbarzyńskie zniszczenie cerkwi

„Goniec Warszawski" podaje:

Ze wsi Ośniki w pow. krzemienieckim, położonej tuż nad samą granicą polsko-bolszewicką, miejscowa ludność była świadkiem bezbożniczej akcji bolszewików po stronie sowieckiej.

Kiedy w miejscowym kościele odbywała się lekcja dla konwertytów, którzy ostatnio przeszli w liczbie 50 rodzin z prawosławia na katolicyzm dowódca straży KOP zauważył jak w sąsiedniej wsi po stronie sowieckiej, w Łysogórce, bolszewicy zabrali się do rozbierania cerkwi. Konwertyci wybiegli z kościoła, ażeby być naocznymi świadkami niecnego dzieła. Bolszewicy zdarli najpierw blachę ze środkowej kopuły cerkiewnej, zdarli z niej krzyż, który z głuchym łoskotem spadł na ziemię. Następnie zwalono wieżę, po czym zaczęto rozbierać mury. Rozbiórkę rozpoczęto od strony granicy polskiej, prawdopodobnie w tym celu ażeby zwrócić uwagę nadgranicznej ludności polskiej. Robotnicy sowieccy wraz z żołnierzami, zabawiali się rzucaniem kamieni w szyby cerkwi. Wokół cerkwi zebrane były dzieci, widocznie ten fakt chciano wykorzystać, w celu wszczepienia w duszę młodzieży nienawiści do religii.

Kiedy zaczęto obalać trzecią kopułę z krzyżem, odezwały się grzmoty i wielka ulewa zmusiła bolszewików do przerwania niszczycielskiego dzieła.

*

Dodamy od siebie! Jaka szkoda, że nie zawsze interwencja niebios przerywa niecne dzieło świętokradców i bezcześcicieli.

Milionowe straty

spowodował pożar fabryki przędzy

ZAWIERCIE. (Pat.) Wczoraj o godz. 15 w myszkowskiej przędzalni Smelcera w Myszkowie wybuchł groźny pożar. Pastwą ognia padły dwie hale fabryczne z surowcem i gotową przędzą. Również częściowemu zniszczeniu uległy dwa magazyny z surowcem.

Prowizoryczne obliczenia wskazują, że straty, jakie spowodował pożar, sięgają miliona złotych.

Kronika telegraficzna

— Wybuchł groźny pożar w wielkiej fabryce wyrobów drzewnych w Tallinie. Fabryka niemal doszczętnie spłonęła. Straty obliczane są na pół miliona koron. W akcji ratunkowej kilku strażaków odniosło rany.

— Do Rzymu przybyła japońska misja harcerska, która studiować będzie we Włoszech organizację młodzieży faszystowskiej, zrzeszonej w Związku Młodzieży Liktorskiej.

Horoskopy prasy angielskiej

(Dokończenie ze str. 1).

den z nich do wojny nie doprowadził. Nie ulega jednak wątpliwości, przyznaje „Manchester Guardian", że w obecnym wypadku rozmiar zajścia jest alarmujący, ale i to nie stanowi nic nowego. Aeroplany, tanki i artyleria użyte były również w poprzednich incydentach i nie dawniej, jak w czerwcu zeszłego roku kanonierka sowiecka została zatopiona na Amurze przez artylerię mandżurską a incydent ten wywołał tylko dyplomatyczne zacietrzewienie.

Na ogół stwierdzić należy — pisze dziennik — że państwa nie ryzykują wojny z racji incydentów granicznych, lecz decydując się na wojnę, czynią to z innych powodów. Tak samo w obecnym wypadku zarówno Sowiety jak i Japonia mają słuszne podstawy do utrzymania pokoju. Tragedią byłoby, pisze „Manchester Guardian", gdyby dwa te kraje lekkomyślnie rzuciły się w wir wojny z racji fałszywej dumy i przesądów: Cała istota konfliktu sprawia, że jest to spór, który musi być załatwiony jedynie drogą arbitrażu, nie siłą oręża.

„Evening News" ostrzega opinię przed niewczesnym optymizmem, stwierdzając, że wojna jest jak zaraza: gdy usunęło się ją z jednego miejsca, wybucha w drugim. Mimo to jednak, zdaniem dziennika, nie należy liczyć się z najgorszym. Sowiety prowadzą już pewnego rodzaju niewidzialną wojnę przeciw Japonii za pośrednictwem wojsk chińskich, a zwłaszcza armii północno - zachodniej i tzw. ósmej armii chińskiej, co się Stalinowi w danej chwili lepiej opłaca, pisze dziennik, aniżeli podjęcie otwartych działań.

Te głosy prasy są typowe dla poglądów miarodajnych sfer brytyjskich. Dowodem zresztą, że opinia brytyjska nie traktuje incydentu zbyt poważnie, jest fakt, że szereg największych dzienników, jak „Times" „Daily Telegraph", „Daily Herald" itd. nie zajął dotychczas żadnego stanowiska w tej sprawie

Giełda warszawska

z dnia 29 lipca 1938 r.

Belgi belgijskie	90,12
Dolary amerykańskie	530.50
Dolary kanadyjskie	529,00
Floreny holenderskie	291,84
Franki francuskie	14.71
Franki szwajcarskie	122.00
Funty angielskie	26,12
Guldeny gdańskie	100.25
Korony czeskie	15.45
Korony duńskie	116,60
Korony norweskie	131,13
Korony szwedzkie	134,64
Liry włoskie	23,45
Marki fińskie	11,54
Marki niemieckie	—
Marki niemieckie srebrne	98.00
Tel Aviv	26,10
Akcje:	
Bank Polski	125.00
Papiery procentowe:	
Pożyczka wewnętrzna	67,25
Pożyczka inwestycyjna pierwsza	82,50
Pożyczka inwestycyjna druga	81,50
Pożyczka konwersyjna	70.00
4% premj. dolarowa	42.50
Pożyczka konsolidacyjna	67,25
Listy zast. ziems. dol. 8% kupon	26.08
4½% ziemskie seria 5-ta	65.00

Czeski statut narodowościowy

w oczach stronnictwa sudecko-niemieckiego

Stronnictwo sudecko - niemieckie ogłosiło zapowiedzianą przez posła Kundta w dniu 28 lipca broszurę. Pierwsza część zawiera tekst złożonych 30 czerwca stronnictwu sudecko - niemieckiemu projektów rządowych (t. zw. statutu narodowościowego), przy czym obok dla porównania umieszczono obecnie obowiązujące przepisy prawne. Druga część zawiera krytykę prawniczą tych projektów rządowych. Ani pierwsza, ani druga część nie omawia projektów rządowych, dotyczących t. zw. autonomii, ponieważ odnośne projekty nie zostały ani ogłoszone, ani też przedłożone stronnictwu sudecko - niemieckiemu. Stronnictwo sudecko - niemieckie podkreśla, że ogłoszenie niniejszej broszury nie przesądza zajęcia stanowiska politycznego stronnictwa w tej sprawie. W broszurze czytamy między innymi: **„Ponieważ główna część statutu narodowościowego znajduje się w sprzeczności z obowiązującymi obecnie postanowieniami ustawowymi, projekt ten musi być uważany za nową próbę utrwalenia stanu bezprawia.** Analiza znanych obecnie postanowień statutu narodowościowego wykazuje, że za wyjątkiem prawniczo - niewiążących postanowień, dotyczących pieczy rządu o pokój narodowościowy, cała budowa statutu narodowościowego i wszystkie zawarte w nim postanowienia oparte są na idei czeskiego państwa narodowego, t. zn. że naród czeski ma pozostać narodem panującym, a inne narody i grupy narodowościowe mają posiadać jedynie prawa drugiego rzędu. To oczywiście **nie da się pogodzić ani z równouprawnieniem obywateli państwa**, ani też z równouprawnieniem narodów i grup narodowościowych. W istocie przedstawiona obecnie część statutu narodowościowego nie jest niczym innym, jak tylko kodyfikacją już istniejących przepisów prawnych. Uszeregowanie tych postanowień ma służyć temu, by wywołać wrażenie, jakoby niemieckie narody i grupy narodowościowe już korzystały w najszerszym zakresie z ochrony i że istnieje wola tę ochronę w większych rozmiarach jeszcze rozszerzyć. Przy tym zamilcza się zasadnicze pytanie, które brzmi: jakim sposobem przeprowadzić zasadniczą przebudowę państwa i wszystkich jego urządzeń, która zapewniałaby prawdziwe równouprawnienie narodom i grupom narodowościowym i w ten sposób usunęła stałe ognisko niepokojów w centrum Europy. Na próżnobyśmy szukali odpowiedzi na to pytanie w statucie narodowościowym. Wprawdzie w rozdziale **„Piecza o pokój narodowościowy"** wyznaczone zostaje republice czechosłowackiej nowe „ponadnarodowościowe" zadanie, które dotychczas nie istniało, ani w formie obowiązującego prawa, czy też postanowienia konstytucyjnego, ani też które nie było stosowane w praktyce, w statucie narodowościowym jednak z tego wytkniętego celu nie wyciągnięto żadnych praktycznych ani też prawnych na drodze do realizowania tego celu wniosków. W ten sposób ten statut narodowościowy jest nową przeszkodą i oznacza dalsze utrzymywanie idei czeskiego państwa narodowego.

Co dotychczas naruszało spokój narodowościowy:

1) bezwzględne wykorzystywanie zasady większości w parlamencie przez naród czeski dla czysto czeskich celów narodowych, 2) rządzenie w sensie ugruntowania czeskiego państwa narodowego, 3) obsadzenie wszystkich stanowisk rządowych przez ludzi należących do narodowości czeskiej, 4) nadużywanie suwerenności państwa w każdej formie dla popierania żądań narodu czeskiego i dla uciskania innych narodów we wszystkich dziedzinach życia, 5) uprzywilejowanie narodu czeskiego i jego języka w państwie i bezpośrednie i pośrednie popieranie jego ekspansji w celach wynaradawiania, 6) prowadzenie polityki państwowej bez względu na związki grup narodowościowych z ich narodami macierzystymi.

Jeżeli więc państwo ma być zdolne do spełnienia ponadnarodowościowych zadań, jego organy i instytucje muszą być dostosowane do tego zadania. To wymaga konstytucyjnego uznania narodów i grup narodowościowych za konstrukcyjne elementy w państwie i konstytucyjnego stwierdzenia ich udziału w kierowaniu i formowaniu państwa na podstawie równouprawnienia.

Statut narodowościowy p. t. „równość obywateli przed prawem" powtarza zawarte już w konstytucji postanowienia. Jednakże zasada równouprawnienia może mieć znaczenie praktyczne tylko wówczas, jeżeli:

a) sprzeczne z nią ustawy i rozporządzenia zostaną niezwłocznie zawieszone, b) zarządzenia urzędów zostaną cofnięte i c) jeżeli będzie się przestrzegało zasady równości przy wykonywaniu władzy państwowej. Prawdziwa prawna i polityczna równość może być w państwie narodowościowym, jakim jest Czechosłowacja wprowadzana tylko wtedy, jeżeli nie tylko równość poszczególnych obywateli, lecz także równość narodów i grup narodowościowych będzie w konstytucji zagwarantowana i faktycznie przestrzegana.

Rząd czechosłowacki zapowiedział publicznie nową ustawę językową, jako ustawę konstytucyjną. Z przedstawionego projektu nie wynika, dlaczego ma on być uważany za nową ustawę językową. Projekt nie zawiera pod względem niektórymi drobnymi zmianami nic nowego w porównaniu z dotychczasową ustawą językową, względnie niektórymi postanowieniami rozporządzenia wykonawczego do tej ustawy.

Autor broszury dochodzi do wniosku, że z powyższego wynika, że dotychczasowe przedłożenia rządowe mają na celu jedynie wywołanie w opinii światowej wrażenia, jakoby został uczyniony ważny krok na drodze do uspokojenia narodowości, zamieszkujących Czechosłowację.

„Dla ludności Słowacji statut jest nie do przyjęcia"

BRATISLAWA (Pat) — Organ słowackiej partii ludowej ks. Hlinki „Slovak" zamieszcza artykuł wstępny p. t. „Patrzcie statut narodowościowy", w którym stwierdza, iż opracowany przez rząd praski statut narodowościowy nie może zadowolnić ani Anglii ani mniejszości niemieckiej w Czechosłowacji, gdyż nie zawiera żadnych zmian zasadniczych w dotychczasowym stanie rzeczy. Jeśli chodzi o kwestję słowacką, to statut narodowościowy opiera się nadal na fikcji czechosłowakizmu, uwzględniając naród i język „czechosłowacki". Organ autonomistów słowackich „Slovak" konstatuje wobec powyższego, że dla ludności Słowacji statut narodowościowy jest nie do przyjęcia. „Nam — pisze organ ks. Hlinki — autonomistom słowackim nie chodzi o żadną jedność czesko-słowacką".

Powyższy artykuł „Slovaka" uległ częściowo konfiskacie.

Słowacy chcą mieć własną armię

BRATISLAWA, (PAT). Organ ks. Hlinki „Slovak" polemizuje z prorządową prasą czeską i słowacką na temat posiadania własnej słowackiej armii w Słowacji.

Dziennik stwierdza, iż postulat ten datuje się od roku 1848 i od czasu tego Słowacy stale domagają się własnych pułków, jak dotychczas bezskutecznie.

Również opracowany przez partię ks. Hlinki projekt autonomii dla Słowacji zawiera ten sam postulat.

Tragedia na „Normandie"

NOWY JORK, (PAT). Ubiegłej nocy, w czasie gdy wielki transatlantyk „Normandie" wchodził do portu nowojorskiego w drodze z Europy, zginął z pokładu statku prof. nauk politycznych uniwersytetu Colgate Hamilton w stanie New York. Zostało stwierdzone, że na krótko przed północą profesor miał ostrą wymianę zdań ze swą małżonką, a w czasie sprzeczki w zapale uniósł się i pobił ją dotkliwie. Wezwani lekarze okrętowi zaopiekowali się panią Moore Duncan, mąż jej prof. Robert Moore Duncan zaginął.

Istnieją przypuszczenia, iż profesor Robert Moore Duncan popełnił samobójstwo.

Przed pierwszym ogólnopolskim kongresem dziecka

Opieka nad dzieckiem w Polsce nakazem chwili

Od okresu wojny, kiedy na terenach polskich rozgrywała się wielka akcja ratownicza na rzecz dzieci pozbawionych przez wojnę dachu nad głową i ogniska rodzinnego, sytuacja zmieniła się nie do poznania. W niepodległym państwie polskim zorganizowano wielkie oddziały pracy wychowawczej i opiekuńczej, a stowarzyszenia społeczne prowadzą liczne instytucje dla dzieci. Opieka rodzinna i opieka społeczna funkcjonują, robiąc wielkie postępy. Akcja higieny i opieki (żłobki fabryczne) jest wzorem dla wielu innych krajów. Jednak w Polsce przybywa rocznie mniej więcej około 900.000 dzieci, a warunki gospodarcze i niejednolity poziom zamożności oraz kultury na wielkich obszarach kraju utrudniają zarówno osiągnięcie idealnego stanu wychowania, jak należytej ilości szkół, oraz zdrowotnej i moralnej opieki nad dziećmi. **Mamy około 12 milionów dzieci w wieku od lat 14, a pod opieką około 270 stowarzyszeń, mających na celu opiekę nad dziećmi i młodzieżą znajduje się zaledwie 50.000 dzieci. Jeszcze wciąż 600.000 dzieci jest bez szkoły.** Mamy około 5 milionów dzieci w wieku do lat 7 a w r. ub. w 1715 przedszkolach było zaledwie 87 000 dzieci, zaś żłobków istnieje dotychczas zaledwie 45. Gdy do tych cyfr dodamy jeszcze inne obrazujące śmiertelność wśród dzieci (na 950.000 urodzin żywych w roku 1932 zmarło w pierwszym czteroleciu 200.000), przestępczość nieletnich (w roku 1935 — 23.000 a w r. 1936 — 36.000 nieletnich skazanych) oraz przerażającą cyfrę 28 samobójstw w roku ubiegłym wśród dzieci w wieku od 10—14 lat, — zdamy sobie sprawę jak doniosłym i paląco aktualnym zagadnieniem jest rewizja stosunku świata dorosłych do dzieci i rozszerzenia opieki zarówno nad fizycznym jak i moralnym zdrowiem dziecka.

Z miłości dla dziecka i zainteresowania jego dolą i niedolą wypłynęła w stowarzyszeniu b. uczestników walk o szkołę polską inicjatywa zwołania pierwszego ogólnopolskiego kongresu, poświęconego sprawom dziecka w Polsce, kongresu, którego komitet organizacyjny będzie instytucją stałą, pilnującą realizacji najpilniejszych postulatów w tej dziedzinie.

Kongres ten odbędzie się w Warszawie na jesieni w dniach od 2—4 października. Weźmie w nim udział razem około 2.000 osób: nauczyciele, rodzice, kapłani, lekarze, działacze na polu opieki społecznej i wychowania oraz przedstawiciele około 100 stowarzyszeń.

Protektorat nad kongresem objął Pan Prezydent Rzeczypospolitej, zaś w komitecie honorowym widnieją nazwiska najpierwszych w kraju obywateli (p. p. marszałkowa Aleksandra Piłsudska, prezydentowa Maria Mościcka premier gen. dr Felicjan Sławoj - Składkowski, minister Opieki Społecznej Marian Zyndram Kościałkowski, minister Wyznań Religijnych i Oświecenia publicznego prof. Wojciech Świętosławski).

Komitetowi wykonawczemu przewodniczy b. miniseter opieki społecznej gen. dr Stefan Hubicki.

Akcji komitetu udziela szczególnie życzliwego i skutecznego poparcia Ministerstwa Opieki Społecznej. Pomaga również Min. W. R. i O. P., Fundusz Kultury Narodowej, urzędy wojewódzkie, zwłaszcza śląski, samorząd m. st. Warszawy oraz liczne instytucje finansowe i przemysłowe. Obrady kongresuześrodkowują się koło kilku zagadnień najbardziej zasadniczych. „Dziecko i człowiek dorosły" będzie tematem referatu wiceprezesa komitetu dyr. Stanisława Dobrowolskiego. Rolę rodziny w życiu dziecka omówi rad ca J. Czesław Babicki. Realizację prawa dziecka do szkoły przedstawi prof. Helena Radlińska. Prof. uniw. Jagiellońskiego dr Stanisław Gołąb wygłosi referat p. t. „Dziecko w polskim prawie rodzinnym". O zdrowiu dziecka ma mówić prof. Uniw. Jagiellońskiego dr Emil Godlewski. Prawo dziecka do zabawy wczasy dziecięce zreferuje p. Anna Walicka - Chmielewska.

Wszystkie te zagadnienia będą rozwinięte szczególniej na komisjach.

W ramach kongresu odbędzie się również konferencja na temat dziecka polskiego za granicą, zaś na ostatnim zebraniu plenarnym p. radca Wanda Wójtowicz - Grabińska wygłosi referat p. t. „Dziecko jako przedmiot troski świata".

W ramach kongresu otwarta zostanie wielka (1.000 m. kw. powierzchni) wystawa, która w plastyczny sposób zobrazuje sytuację dziecka w Polsce, komitet kongresu zaś, pragnąc spopularyzować zagadnienia te wśród najszerszych rzesz społeczeństwa, wydaje w nakładzie 100.000 egzemplarzy popularną broszurę bogato ilustrowaną p. t. „Dola i niedola naszych dzieci", która sprzedawana będzie po 30 gr.

Należy jeszcze dodać, że obrady kongresu nie będą nosić charakteru teoretycznego ,ale obydwa główne tematy obrad: zagadnienie stosunku do dziecka świata dorosłego i praw dziecka (do szkoły, do zdrowia, do wypoczynku ect.) ujęte będą jak najbardziej rzeczowo i praktycznie.

Dziennikarze i informacja

Kowieński „Dzień Polski" takie sobie snuje rozważania:

Złe dla dziennikarzy nastały czasy, gdy **pisma się rodzą, jak grzyby po deszczu, a nawet kosztują taniej, niż grzyb.**

Przy tym wszystkie ciekawsze tematy już ktoś poruszył. Każda 100-letnia staruszka jest zarejestrowana i opisana, każdy 50-letni mur obmacany i sfotografowany, w każdym kurhanie szuka się skarbów, lub mogiły jakiegoś rzymskiego bohatera, w każdej niemal kurnej chacie urodził się jakiś poeta, pisarz sławny, śpiewak znakomity, lub malarz „nowego kierunku". A zwłaszcza te „skarby" i te „tajemnice" muszą się znajdować w każdej dziurze „bez dna", jak twierdzi dziennikarz z „Liet. Aidas", opisując przed tygodniem Cytadelę kłajpedzką: „kamień rzucony w kratę żelazną nie zawsze słychać, jak spada". Nic dziwnego. Może właśnie upadł między beczki ze smołą, którą tam przechowuje magistrat kłajpedzki do wyrobu meksfaltu.

Pomimo jednak tej mnogości dzienników i dziennikarzy, a może właśnie dlatego, ściślość informacji pozostawia niekiedy wiele do życzenia.

Przed świętem najstarszego pułku Legionów

Pierwsi

6 sierpnia 1914 roku o godzinie 3.30 wymaszerowała z Krakowa szosą na Kielce kompania kadrowa, jako czoło 1 pułku strzelców Józefa Piłsudskiego. Udała się w kierunku jedynej drogi do Niepodległej Ojczyzny: na pola bitew, by „czynem orężnym budzić Polskę do zmartwychwstania".

Z woli Komendanta kompania kadrowa rozpoczęła nowe życie żołnierza polskiego — nowe boje o wolność Narodu, zwaliwszy po drodze słup graniczny zaborców w Michałowicach.

Skład kompanii kadrowej:

Komendant kompanijny — Tadeusz Kasprzycki.

Komendant I plutonu — Kazimierz Herwin-Piątek.

Komendant II plutonu Henryk Krok-Paszkowski.

Komendant III plutonu — Stanisław Bukacki-Burhard.

Komendant IV plutonu — Jan Kruk-Kruszewski.

Siła kompanii: 160 strzelców zbrojnych w manlichery; na każdy karabin 100 nabojów. Połowa żołnierzy pochodziła ze Związku, połowa z Drużyn.

W ślad za kompanią kadrową po działy batalionów zmobilizowanych oddziałów Związku Strzeleckiego i Drużyn Strzeleckich, wzmocnionych napływającą młodzieżą szkolną, robotniczą i wieśniaczą, dojrzałą ideowo. Bataliony te dostają kolejne numery od I do VI. Kompania kadrowa weszła w skład III batalionu Śmigłego-Rydza. Pułkiem dowodził początkowo Komendant Główny Józef Piłsudski. Pierwszą podstawą organizacyjną był Kraków (Oleandry) we wrześniu stały się nią Kielce, gdzie nastąpiła dalsza samodzielna praca twórcza. Kilkutygodniowy postój w Kielcach pomógł zespolić i obsadzić cztery bataliony, wytworzyć kadry dla dwóch następnych i szwadronu kawalerii oraz urządzeń tyłowych (warsztatów). Czas ten wykorzystano również na energiczne szkolenie nowozaciężnych. młody żołnierz zaprawiał się do służby czat i zwiadów. Przerwał prace odwrót z Kielc za Wisłę, pod Szczucin, gdzie posiadane do tychczas uzbrojenie — przestarzałe, jednostrzałowe, ciężkie „werndle" zostały zamienione na manlichery. W czasie odwrotu, po ofensywie austriackiej na Dęblin (wtedy batalion II poszedł z Niemcami pod Warszawę), pułk cofał się przez Radom na Wolbrom. Tu Komendant, wobec groźącej możliwości opuszczenia kraju oczystego razem z cofającym się w nieładzie I korpusem austriackim, zdecydował się pójść na Kraków, lecz Austriacy zatrzymali dwa bataliony pod Krzywopłotami; I, III i V z dwoma szwadronami ułanów poszły z Komendantem do Krakowa przez Ulinę Małą. Z Krakowa zostały skierowane na Podhale. W tym czasie oddział został zasilony artylerią: ośmioma armatami górskimi, tak starej konstrukcji, że nazywano je „werndlami na kółkach", strzelały one dymnym prochem i na bardzo małą odległość. Wszystkie bataliony zebrały się dopiero w grudniu 1914 roku w Nowym Sączu. Tam oddział został zorganizowany jako I brygada. 18 grudnia z sześciu batalionów piechoty Komendant utworzył trzy pułki strzeleckie, po dwa bataliony każdy; ze szwadronów kawalerii powstał I pułk ułanów Beliny, z baterji, które dostały nowe działa — 1 pułk artylerii polowej, nadto została zorganizowana kompania saperów.



Odznaka najstarszego pułku piechoty Legionów.

Dowództwo 1 pułku piechoty strzeleckiej objął mjr. Śmigły-Rydz Edward. W skład pułku weszły: batalion I porucznika Bojarskiego (późniejszy kpt. Bukackiego-Burharta) oraz batalion III por. Scaewoli-Wieczorkiewicza. Batalion składał się z czterech komp., liczących po trzy lub cztery plutony z czterech sekcji. Najmniejszą jednostką była sekcja, złożona etatowo z sekcyjnego i 15 żołnierzy, w rzeczywistości z 10—12. Przeciętnie pułk liczył 30 oficerów i 1000 szeregowych. Uzbrojeniem był karabin 5-strzałowy Manlichera wzór 95 lub 90, z krótkim bagnetem. W połowie 1915 roku każdy batalion otrzymał oddział karabinów maszynowych z 2 k. m. Schwarzla.

Rynsztunek bojowy składał się z pasa głównego z dwiema ładownicami podwójnymi i łopatką w futerale, z plecaka lub cielaka austriackiego z nabojnicą oraz chlebaka z manierką i menażką, wreszcie z płótna namiotowego.

Umundurowanie kroju strzeleckiego: maciejówka z orzełkiem wojsko-

Dyktator Stalin i księżniczka O.

Tajemnica pewnej willi pod Moskwą

„Goniec Warszawski“ pisze: Ludzie, tworzący historię, mają swoje własne, ściśle osobiste tajemnice, które tylko dzięki przypadkowi stają się znane ogółowi. Najczęściej przemijają one jednak w ukryciu i dopiero w kilkanaście lub kilkadziesiąt lat później, dzięki jakiemuś przypadkowi stają się „tajemnicą publiczną“. Ponieważ jednak bohaterowie tych flirtów lub dramatów już nie żyją, szarzy ludzie nie odczuwają przeżyć swoich wielkich poprzedników.

Stalin. Postać wschodniego satrapy, przepojona nieludzkim sadyzmem, zdawałoby się, pozbawiona najmniejszych uczuć ludzkich. W głębi jego okrutnej duszy drzemią jednak pierwiastki, świadczące o czymś lepszym, mówiące o tym, że jest on jednak człowiekiem.

TAJEMNICZA WILLA.

Pod Moskwą znajduje się mała willa, zamieszkania przez dwie kobiety. Jedna jest już niemłoda, gdyż przekroczyła czterdziestkę, na twarzy jej jednak znajdują się ślady piękności. Ma ciężkie kasztanowe włosy, które okalają wspaniałe, wysokie czoło. Jej oczy są duże i niebieskie. Nazwiska nikt nie zna. Okoliczni mieszkańcy zwracają się do niej: Anna Władimirówna. Jak na stosunki sowieckie, Anna Władimirówna mieszka wytwornie i luksusowo, gdyż wraz ze swą służącą zajmuje całą willę.

DYKTATOR ZA TRUMNĄ.

Kilka lat temu ulicami Moskwy sunął kondukt pogrzebowy. Za trumną postępował zgarbiony dyktator — Stalin. Szedł zasępiony, z oczami utkwionymi w stopach. Nagle ujrzał pod swoim butem piękny kwiat róży. Oczy Stalina podążyły wślad za domniemanym łukiem spadającego kwiatu i ujrzały w oknie kobietę. Spojrzenia ich skrzyżowały się. Po chwili Stalin opuścił głowę i zdawałoby się, że zapomniał o incydencie.

WYSŁANNICY GPU.

Minęło kilka dni. Pewnego wieczoru do mieszkania kobiety weszło kilku czekistów.

— W jakiej towarzysze sprawie? Nikogo nie znam, nic nie wiem.

Towarzysze bez słowa wyjęli nakaz aresztowania. Drżąca na całym ciele kobieta, udała się za nimi. Poszli w kierunku Kremla. Po długiej wędrówce po korytarzach zamkowych wprowadzono ją do wielkiego i skromnie umeblowanego pokoju.

— Proszę zaczekać, rzekł jeden z czekistów. Za chwilę pani się dowie wszystkiego.

Nagle w przejmującej ciszy rozległ się trzask otwieranych drzwi. Na progu stanął wszechwładny dyktator Rosji — Salin. Podał kobiecie rękę i wskazał jej krzesło. Spojrzał na uwięzioną twardym i przejmującym wzrokiem.

— Niech pani powie, po co rzuciła pani kwiat w moją stronę?

— Chciałam okazać panu swoje współczucie. Był pan wówczas tak daleki od dyktatora, a tak bliski nam, biednym ludziom. Był pan w tym kondukcie pogrzebowym człowiekiem godnym litości, jak każdy śmiertelnik. Dlatego też rzuciłam panu kwiat pod nogi.

Błysk rozjaśnił okrutne oczy. — Dziękuję. Ten kwiatek więcej dla mnie znaczył, aniżeli wspaniałe wieńce od moich przyjaciół. Wiem zresztą wszystko, co dotyczy pani. Pani jest Anna Władimirowna, księżniczka O., córka niegdyś magnata. Nie może pani czuć do mnie sympatii. Wiem też, że przed wojną była pani zaręczona z pułkownikiem, który poległ na błotach mazurskich. Obecnie utrzymuje się pani z krawieczyzny...

Kobieta całą siłą woli starała się opanować przyśpieszone bicie serca i drżenie rąk. Stłumionym głosem zaczęła się tłumaczyć, że nie jest winna temu, iż była księżniczką. — Jestem spokojną obywatelką, nie zajmuję się polityką — rzuciła jako największy argument swojej obrony.

— Nie rozmawiam z panią, jak sędzia, lecz jak człowiek. Pytam tylko, czy zechciałaby pani jeszcze kiedyś odwiedzić mnie.

B. księżniczka wyraziła zgodę.

PLOTKA.

Od tego pamiętnego dnia coś złączyło dyktatora Stalina a zepchniętą na dno nędzy arystokratką. Spotykają się kilka razy w tygodniu. Anna Władimirowna zmieniła mieszkanie i zajęła małą willę pod Moskwą. Nieraz w godzinach wieczornych sąsiedzi widzą czarny samochód, wiozący w swych grubych pancerzach dyktatora.

Czy dwoje tych ludzi łączy miłość, sympatia, czy przywiązanie? Czy jest to kochanka, czy platoniczna powiernica.

Mimo czujności straży przybocznej Stalina, plotka o małej willi pod Moskwą obiegła stolicę czerwonego państwa. Niektórzy korespondenci zagranicznych pism twierdzą nawet, że Anna Władimirowna księżniczka O. wywiera wpływ na politykę Rosji, że ostatnie odstępstwo Stalina od zasad klasycznego marksizmu zawdzięczać należy biednej jeszcze niedawno krawcowej.

Plastyczne obrazy Rentgena

Nowe udoskonalenie pracy chirurga

Młody badacz promieni Rentgena, nazwiskiem Martin F. Stewart, znalazł nową udoskonaloną metodę stosowania promieni Rentgena przy operacjach. Nowa metoda ma tę zaletę, że na szybie ukazuje się nie jak dotąd dwuwymiarowy obraz badanej osoby.

Stewart posługuje się jednocześnie dwoma rurkami rentgenowskimi, które ustawia pod pewnym ściśle określonym kątem, tak że rzucają one na szybę podwójny cień. Nawet najdrobniejsze ciała obce, np. maleńkie odłamki szkła, igły, czy szpilki, mogą być dzięki temu dokładnie zlokalizowane i nie trzeba wcale robić zdjęć. Chirurg nie potrzebuje robić większego cięcia, tylko takie, jakie jest niezbędnie potrzebne, aby cienkimi szczypczykami ująć owe obce ciało. Przez cały czas operacji widzi przed sobą tkanki, które ma operować.

Dotychczas operacje takie były wykonywane przeważnie w ten sposób, że najpierw robiono fotografię rentgenowską tej części ciała, w której spodziewano się znaleźć ciało obce. Fotografie te robiono z przodu i z profilu. Pednakowoż metoda ta nie pozwalała ściśle zlokalizować owego ciała obcego, a powtóre operator musiał czekać tak długo, aż klisza rentgenowska została wywołana. Zdarzało się i tak, że obcego ciała nie udawało się odnaleźć na fotografii i że człowiek nosił je latami wewnątrz swego organizmu.

Nowa metoda Stewarta upraszcza znacznie całe postępowanie: pacjenta umieszcza się przed szybą, promienie Rentgena z dwu rurek padają wachlarzowato na tę część ciała która ma być operowana. Gdy promienie natrafią wreszcie na ciało obce i zostaną przez nie wstrzymane — na szybę padają dwa cienie. Gdy będziemy usiłowali dotknąć owych dwu cieniów szczypczykami, to i szczypczyki będą również rzucały podwójny cień. Teraz trzeba instrument ten przesuwać tak długo, dopóki owe dwa cienie szczypczyków nie dotkną dwu cieniów ciała obcego. W tym momencie osiągnięta będzie dokładna lokalizacja ciała obcego. Operator oznacza teraz miejsce znalezione w ten sposób. Ciało obce, które należy usunąć, znajduje się wtedy dokładnie pod oznaczonym na skórze miejscem.

Stewart demonstrował swoją metodę wobec licznych chirurgów. Schował więc w dużej poszewce z pierzem mały żelazny opiłek. Następnie promienie Rentgena zostały skierowane na tę poduszkę i przy ich pomocy oznaczono jak najdokładniej oba cienie. Później Steward przebił pincetką poduszkę w miejscu oznaczonym i wyciągnął z niej z łatwością opiłek.

Ta metoda postępowania jest tak nowa, że została wypróbowana dopiero w trzech wypadkach. Najciekawszym z tych wypadków jest operacja niejakiego Marcina Karbone. Od pięciu już lat leżał on w szpitalu, ponieważ nie udawało się wyjąć z jego ramienia igły od szprycki z morfiną, która utkwiła w ramieniu i powodowała niekończące się komplikacje. Pomimo najstaranniejszych zabiegów nie udało się zlokalizować tej wędrującej igły. Na skutek mnóstwa nieudanych operacyj całe ramię było pokryte bliznami. Przy pomocy metody Stewarta udało się usunąć feralną igłę w ciągu 6 minut.

W drugim wypadku usunięto z wnętrza wargi chorego odrobinę emalii z zęba. W trzecim wreszcie wypadku chodziło o minimalny odłamek szkła, który usunięto z ręki mleczarki.

Dramat na morzu



Piękny czteromasztowy statek fiński „Admiral Karpfanger“, który utrzymywał komunikację z Australią, zostanie w dniach najbliższych uznany za zaginiony, wobec braku wiadomości w ciągu 200 dni.

Po 27 latach rozwodu

ożenił się z własną żoną

W roku 1911 młody urzędnik Walter N. z Nowego Miasta na Morawach poślubił 17-letnią panienkę z tego samego miasta, nazywającą się tak samo, jak on, mimo, że nie była jego krewną.

Po dwuletnim małżeństwie rozeszła się młoda para. Elżbieta N. jako 19-letnia bezdzietna rozwódka chciała pozbyć się swojego panieńskiego nazwiska, które przypominało jej małżeństwo i wystarała się o zmianę nazwiska, na co władze wyraziły swą zgodę. Od 1914 roku nazywała dawna pani N. Elżbieta Sch.

Podczas wojny pełniła Elżbieta Sch. obowiązki pielęgniarki w szpitalu i w tym zawodzie już pozostała. Walter N. powrócił z wojny jako inwalida i nie mógł się obejść bez stałej opieki.

Obecnie 59-letni mężczyzna pragnął zmienić pielęgniarkę. Na skutek anonsu zgłosiła się do niego Elżbieta Sch., która zapomniała już o swoim niefortunnym małżeństwie. Z przerażeniem poznała w anosującym panu swego dawnego męża, z czym się jednak nie zdradziła. Walter N. natomiast nie poznał w nowej pielęgniarce dawnej żony.

Oboje zaprzyjaźnili się w ciągu paru miesięcy tak serdecznie, że Walter N oświadczył się o rękę Elżbiety i został przyjęty.

Dopiero w urzędzie stanu wyszła na jaw nie pozbawiona humoru prawda. Na kilka minut zapanowała konsternacja, lecz wreszcie uznał Walter, że ostatnia próba po 27 latach wypadła dobrze i poślubił po raz wtóry swoją własną żonę.

Pierwsza podróż na księżyc

w roku 2050!

Problemy podróży międzyplanetarnych były już niejednokrotnie przedmiotem rozważania nie tylko fantastów literatów, ale i poważnych sfer naukowych. Po raz pierwszy jednak omówił wszystkie prawdopodobieństwa powodzenia takiej imprezy profesor instytutu naukowego w Brooklynie dr John Stewart. Jest on tego zdania, że pierwsza podróż na księżyc bez specjalnego ryzyka będzie mogła odbyć się dopiero za 112 lat, tj. w r. 2050.

Szybkość statku międzyplanetarnego, popędzanego energią rakietową, będzie wynosiła

25.000 MIL NA GODZINĘ,

uwzględniając opór powietrza. Jeżeli uprzytomnimy sobie, że każdego roku wzrasta szybkość komunikacji w ostatnich tu latach o przeciętnie 2%, musimy dojść do przekonania, że wymieniona szybkość będzie osiągnięta dopiero w r. 2050. Przypuszczalnie szybkość wraz z rozwojem techniki wzrośnie o 3% rocznie. W r. 1950 osiągniemy zatem szybkość tysiąca mil na godzinę, a jednostki komunikacyjne o szybkości 50 tysięcy mil nie będą wykluczone około roku 2030.

Jednym ze środków popędowych, uzyskanych w laboratoriach jest jonizowany wodór, który dostarczałby sto razy więcej energii, aniżeli ta sama ilość węgla lub tlenu. Byłaby jeszcze możliwość uzyskiwania energii kinetycznej w drodze elektrycznej, ale prof. Stewart jest tego zdania, że odpowiednie paliwo da lepsze wyniki.

Astrofizycy głowią się dawno nad problemem przemiany materji w energię. Tego rodzaju przemiana dokonuje się zapewne w głębi kuli słonecznej, a energię tę wypromieniowuje słońce od miliarda lat. Gdyby uczonym udało się rozwiązać ten problem na ziemi, nastąpiłyby fantastyczne konsekwencje. Energia jednego wiadra wody morskiej, wystarczyłaby na popędzanie maszyn flot handlowych całego świata dłużej, aniżeli przez miesiąc. Energia jednego powiewu powietrza wystarczyłaby na utrzymanie w ruchu najpotężniejszego samolotu przez cały rok. Z energii zawartej w garści śniegu można by opalać wielki gmach przez sto lat.

Jak wybraża sobie prof. dr Stewart

PIERWSZY STATEK POWIETRZNY NA KSIĘŻYC!

Byłaby to olbrzymia kula metalowa, posiadająca 35 metrów średnicy, z której ścian wystawałby ponad tuzin symetrycznie rozmieszczonych rur wydechowych. Każdy wystrzał takiej rury sprawiałby, że reakcja popędzałaby statek w przeciwnym kierunku. Szybkość wystrzału materiału wynosiłaby 300 km na sekundę. Na podróż na księżyc tam i z powrotem trzebaby zabrać 28 tysięcy ton materiału statek musiałby mieć 70 tysięcy ton pojemności. Mógłby być takim materiałem ołów, wystrzelony w stanie sproszkowanym. Statek musiałby być stuprocentowo szczelny, zaopatrzony na 2 miesiące w instalacje grzejące i chłodzące, oraz we wszelkie środki niezbędne dla ludzkiego organizmu, wliczając w to wodę i powietrze. Zmieściłoby się na nim 72 osoby, tj. 60 osób załogi i 12 pasażerów ze świata uczonych.

Start musiałby nastąpić z pustyni ze względu na to, że wymagałby wyładowania olbrzymiej energii, co spowoduje wytworzenie się ogromnej jamy w terenie. Najstosowniejszą porą byłoby

PÓŁ GODZINY PRZED POŁUDNIEM I OKOŁO TRZY DNI PRZED NOWIEM

W pierwszych 6 minutach podniósłby się statek o 20 km ponad ziemię, a z okręgu atmosfery wydobyłby się z szybkością 300 km na godzinę.

Gdyby w tych warunkach udało się lądowanie na księżycu, można by porozumieć się z ziemią zapomocą promienia świetlnego, ponieważ atmosfera otaczająca księżyc udaremniłaby połączenia radiotelegraficzne. Start z księżyca nie wymagałby już takiego nakładu energii, jak i powrót na ziemię, bo jej siła przyciągania odgrywałaby znaczną rolę pomocniczą.

Tak oto wygląda ultrafantastyczny plan podróży na księżyc prof. Stewarta. Nie należy go jednak wyśmiewać. Przypomnijmy sobie, za jakich fantastów uważaliśmy jeszcze niedawno Vernego i Wellsa. Rzeczywistość prześcignęła ich wizje w niejednym kierunku, jakkolwiek Verne nie uzasadnił swych marzeń tezą naukową.

wym, który miał na tarczy literę „S“ (Strzelec), szara bluza z wykładanym kołnierzem, sportowe spodnie, sztylpy skórzane lub owijacze, trzewiki, płaszcz. Na wojnę strzelcy wyszli we własnych mundurach. Stopni początkowo nie było, zatem dowódcy odróżniali się jedynie barwą sznurka na bluzie: pleciony sznurek zielony oznaczał funkcję podoficerską, czerwony — oficerską. Stopnie zostały zatwierdzone dopiero po kilku miesiącach, po „próbie“ bojowej.

Pociągnęło to za sobą nadanie oznak stopni. Podoficerowie otrzymali paski czerwone z haftowanej taśmy wzdłuż kołnierza: starszy żołnierz (frajter) — jeden pasek, sekcyjny (kapral) dwa, sierżant liniowy—trzy, sierżant furier — pasek dokoła kołnierza. Oficerowie młodsi zamiast pasków czerwony wężyk z taśmy z odpowiednią ilością gwiazdek srebrnych na kołnierzu, oficerowie sztabowi odróżniali się szerszym wężykiem srebrnym.

Oficerowie i podoficerowie pułku pochodzili z całej Polski, przeważnie jednak z Małopolski, jeden z Poznańskiego, trafiali się również ze Śląska, a nawet z Ameryki. Szeregowcy głównie z Małopolski (Kieleckiego). Oficerowie i podoficerowie oraz stosunkowo duża ilość szeregowców, otrzymali wyszkolenie przed wojną w organizacjach strzeleckich, lecz właściwą szkołą była wojna. Już pierwsze walki wykazały wielką karność bojową i wielkie zalety duchowe młodego wojska. Szereg potyczek, przechodzących stopniowo w coraz to cięższe boje, w walkach ruchowych na początku wojny, i wielkie uciążliwe marsze zahartowały zapalną młodzież, wychowując typ doskonałego żołnierza, dla którego wojna stała się nowym, ale pięknym okresem życia.

Wpłynęły na to w pierwszym rzędzie doskonałe stosunki wewnętrzne, ustalone przez Komendanta, który ciągle kładł nacisk przede wszystkim na rozbudzanie honoru i ambicji żołnierza.

Szeregowiec zwracał się służbowo do oficera jak do starszego kolegi: „melduję wam, obywatelu poruczniku“, ten sam tytuł zachowywał oficer w stosunku do podkomendnego. Kar dyscyplinarnych prawie wcale nie było, lecz gdy która z kompanii źle pełniła służbę, natychmiast była luzowana za karę przez inną, dostając nadto naganę. Siły duchowe I Brygady były bowiem początkowo jedyną mocą tego pierwszego oddz. wojska polskiego, lecz siły te pozwoliły przezwyciężyć brak najpotrzebniejszego wyposażenia w środki walki i zaopatrzenia materialnego.

—oOo—

ŻART NA STRONIE

Ciernie popularności

Razem ze sportowcami litewskimi z Wilna wyjechał do Kowna nauczyciel gimnastyki litewskiego gimnazjum w Wilnie p. Żyżmaras.

P. Żyżmaras był podejmowany w Kownie jak bohater narodowy, taką mu bowiem markę wyrobiła prasa litewska na skutek pewnego incydentu w Wilnie. Obecnie pismo litewskie „Laikas“ podaje następującą notatkę:

Wilnianin Żiżmaras nadal pozostaje ośrodkiem wyjątkowo zainteresowania publiczności kowieńskiej.

W pewnym miejscu otoczyła Żiżmarasa grupa wielbicieli, w wyniku czego zginęła mu tam czapka.

Nie zawsze sława popłaca...

Afera alkoholowa w Ameryce

Prokurator N. Jorku wniósł przeciwko 103 osobom oskarżenie o złamanie ustawy alkoholowej. Jest to największa afera alkoholowa od czasu zniesienia prohibicji. Wśród oskarżonych znajdują się funkcjonariusze policji w liczbie 6 osób, 6 urzędników podatkowych, 15 właścicieli drogeryj, kilku fabrykantów esktraktów do wódek oraz kilku lekarzy. Prokurator stwierdza w swej skardze, iż oskarżeni w ciągu ostatnich trzech lat sprzedawali ok. 10.000 galonów spirytualii tygodniowo, nie opłacając od tego alkoholu należnego podatku. Skarb stracił skutkiem tego 1.800.000 dolarów.

Piszą do nas

Komasować czy likwidować?

Bardzo dobrze, iż p. Nałęcz w swoim artykule pt. „Organizacje społeczne trzeba skomasować" — umieszczonym na łamach „Kurjera" porusza ważne i aktualne zagadnienie jakości i ilości organizacyj społecznych na wsi i w małych miasteczkach. Po przeczytaniu wspomianego artykułu postanowiłem zabrać głos. Dla lepszego uwydatnienia jak powstają organizacje społeczne podam parę przykładów.

W małym miasteczku O. w roku 1935 było już 12 organizacyj społecznych. Na wiosnę tegoż roku wójt gminy i kier. szkoły otrzymują okólniki, pierwszy od starosty drugi od inspektora szkolnego by zorganizować Komitet Uczczenia Pamięci Wielkiego Marszałka. Ponieważ kier. szkoły z wójtem byli na „pieńku" organizują równorzędne dwa komitety siłą rzeczy na czele których stoją jako prezesi wójt i kier. szkoły. Ponieważ kierownik był znacznie od wójta sprytniejszy podaje idealną myśl skomasowania tych dwóch komitetów w jeden. Znowu zebranie. Wybierają zamiast dwóch jednego p. prezesa, którym przy użyciu pewnej propagandy zostaje kierownik szkoły. Wychodzi z zebrania z podniesioną głową wielkiego działacza społecznego. I na tym koniec działalności komitetu.

We wsi Habitacje, pow. wilejskiego od 1926 r. istnieje Koło Młodzieży Wiejskiej, które do 1933 roku pracowało bardzo intensywnie. Ponieważ po roku 1933 na terenie gminy B. powstaje dużo oddziałów ZS zakładają też i w H. ZS. Praca w kole M. W. zaczyna się chwiać. Po kilku latach powstaje Koło Gospodyń i Kółko R., a na zakończenie straż pożarna. Więc we wsi liczącej około 285 mieszkańców jest aż 5 organizacyj! Do wszystkich tych organizacyj należy ogółem 38 członków, więc niektórzy z członków równocześnie należą aż do 4 organizacyj.

Sądzę, iż podane dwa przykłady przeze mnie nie są unikatem takich miasteczek O i takich wsi H. na Wileńszczyźnie znajdzie się sporo. Więc jest zło z którym należy natychmiast walczyć. I tu powstaje pytanie komasować czy likwidować? — Moim zdaniem pewniejszy skutek odniesie likwidacja organizacyj mało żywotnych, od komasacyj w jedną jakąś dużą śpiącą organizację. Z własnego doświadczenia wiem, iż na wioski średniej wielkości wystarczy jedna organizacja np. KMW. Natomiast w większych środowiskach wiejskich może być ZS albo Straż Pożarna, ZS no i parę innych organizamłodzież wiejska może wychowywać się przez PW przy kołach MW. Zaś w miasteczkach obowiązkowo musi być Straż oPżarna, ZS no i parę innych organizacyj w zależności od środowiska. Teraz powstaje pytanie jak likwidować organizacje społeczne gdyż siłą rzeczy powstanie dużo pp. prezesów z żonami bez tytułów? Otóż zamiast mówić p. prezes powiemy były p. prezes. Zresztą dla dobra sprawy możemy pozostawić tytularne prezezostwa. Likwidacje należy rozpocząć przede wszystkim o organizacyj, które nawet sprawozdań żadnych nie piszą i są wciąż śpiąco-milczące. Potem przystąpić do likwidacji organizacyj budzących się okresowo, których prace polegają na organizowaniu herbatek i zabaw. Nareszcie dochodzimy do bardzo niebezpiecznego gatunku, też szkodliwych organizacyj tzw. „autoreklamiarskich", których cała praca polega na obszernym planie pracy, który nawet w 20 proc. nie jest wykonywany, no i na obszernych sprawozdaniach. Do likwidacji tych organizacyj należy przystępować bardzo ostrożnie, gdyż pp. prezesi nieraz mają nawet krzyże zasługi. Więc po tak ciężkiej pracy likwidacyjnej należy przystąpić do wzmocnionej pracy w organizacjach czynnych. Pozostałe rganizacje wzmocnić jakościowo i ilościowo. I wówczas miarą uspołecznienia danego środowiska będzie, jak pracuje organizacja społeczna, a nie ilość organizacyj jak dotych czas było.

W związku z likwidacją niektórych organizacyj społecznych powstaje ważne pytanie kto ma likwidować. Sądzę, iż najlepiej i obiektywniej to mogą zrobić nadrzędne władze administracyjne w porozumieniu z władzami szkolnymi. Przy likwidowaniu przede wszystkim należy brać pod uwagę dobro państwa i dobro danego środowiska.

Mówiąc o likwidacji nie zaprzeczam również, iż swoje dobre strony ma i komasacja, więc może dobrze byłoby gdy by zastosować w praktyce jedno i drugie w zależności od miejscowych warunków. Zresztą sprawa komasacji już w niektórych miasteczkach została zrealizowana. Np. w Oranach w pow. wileńsko-trockim, gdzie wszystkie organizacje połączyły się i został stworzony komitet, który kieruje całością pracy kulturalno-oświatowej we wszystkich organizacjach. Zresztą najlepiej będzie, gdy zechcą zabrać głos „twórcy" komasacji z Oran i podzielą się swoimi parulетnimi doświadczeniami.

N. Kras.

W Chinach



Do uzbrojenia żołnierza chińskiego należy również... parasol, który chroni go jednakże nie przed nieprzyjacielem, lecz przed promieniami słońca i deszczem.

Część Wilna może nie mieć światła

Nieoczekiwana zwłoka w budowie hydroelektrowni

W lipcu b. r. miała być rozpoczęta budowa hydroelektrowni w Turniszkach. Budowę, jak wiadomo, ma przeprowadzać Ministerstwo Komunikacji, które dokonało już szeregu robót przygotowawczych, jak pomiary, wiercenia itp. Właściwe roboty jednak do dnia dzisiejszego nie zostały rozpoczęte. Wywołało to wielkie zaniepokojenie wśród władz miejskich, które znalazło swój wyraz na ostatnim kolegialnym posiedzeniu Prezydium Zarządu Miejskiego. Na posiedzeniu tym ławnik dr Z. Fedorowicz wystąpił z interpelacją, w której wskazał na zbyt powolne tempo robót przygotowawczych. Hydroelektrownia miała być oddana do użytku już w roku 1940. Jeżeli tempo robót nie zostanie przyśpieszone, hydroelektrownia niewątpliwie do tego czasu wybudowaną nie będzie. Stworzy to dla miasta niezwykle ciężką sytuację, bo wiem istniejąca obecnie **elektrownia miejska nie będzie mogła obsłużyć całego miasta** i zajdzie potrzeba jej rozbudowy, co ze względu na budowę hydroelektrowni nie jest wskazane Rozbudowa bowiem obecnej elektrowni i dostosowanie jej pracy do potrzeb miasta pociągnie za sobą ogromny nakład kosztów. Zajdzie konieczność nabycia jeszcze jednego turbozespołu. W przeciwnym zaś razie **Wilno może pozostać bez światła.**

W tej sytuacji ławnik Fedorowicz zaproponował wydelegowanie do Warszawy pełniącego obecnie obowiązki naczelnika wydziału technicznego Zarządu Miejskiego inż. Wątorskiego celem poinformowania się w Ministerstwie Komunikacji, jaki jest ustalony plan robót. Następnie, zdaniem interpelanta, należy zwołać posiedzenie specjalnej komisji dla rozważenia i powzięcia decyzji, czy zajdzie potrzeba ustawiania w obecnej elektrowni nowego turbozespołu.

Magistrat nad prawą tą dyskutował czas dłuższy i w zasadzie do interpelacji dra Fedorowicza ustosunkował się pozytywnie. W związku z tym w najbliższym czasie ma wyjechać do Warszawy inż. Wątorski dla zasięgnięcia w Ministerstwie Komunikacji informacyj, po czym Zarząd Miejski w sprawie tej zamierza zwołać specjalną konferencję czynników fachowych.

Kurjer Sportowy

Nowe ułatwienia techniczne w lekkiej atletyce



W czasie odbywających się ostatnio zawodów sportowych we Wrocławiu zastosowano nowe oryginalne urządzenia startowe.

Wioślarki A. Z. S. zwyciężyły

Wczoraj wróciły z Kruszwicy wioślarki Akademickiego Związku Sportowego, które brały udział w międzyklubowych regatach wioślarskich przed meczem Polska—Węgry.

Wilnianki, startujące w składzie: Halina Bobrowska, Simonajcisówna, Mickiewiczówna i Wasilewska, zdobyły pierwsze miejsce w biegu czwórek półwyścigowych, bijąc osadę „policyjną" z Bydgoszczy. Panie wileńskie otrzymały piękne żetony oraz puchar przechodni, ofiarowany przez hutę Niemen-Stolle.

Wioślarki AZS mają zamiar startować w połowie sierpnia w regatach o mistrzostwo Polski, które odbędą się pod Poznaniem na Witoblu.

Jednocześnie nadmieniamy, że wioślarz WKS Śmigły Zawadzki przeniósł się na stałe do Bydgoszczy i ostatnio startował już w barwach Bydgoskiego Towarzystwa wioślarskiego.

Sukces pływaka z Ogniska K.P.W.

Piękny sukces sportowy odnieśli pływacy Kolejowego Przysposobienia Wojskowego z Wilna, którzy w Poznaniu w zawodach ogólnokolejowych zajęli w punktacji zespołowej pierwsze miejsce.

Dla Ogniska KPW wileńskiego najwięcej punktów zdobyli dwaj nasi czołowi pływacy: Słankiewicz i Subotowicz. Zwycięstwo wilnian w Poznaniu jest miłą niespodzianką, a jednocześnie zapowiedzią nadejścia lepszych czasów dla pływaków wileńskich, którzy mimo tego, że trenują w stokroć gorszych warunkach niż sportowcy: Warszawy, Poznania, Śląska czy Krakowa, dzięki jednak ambicji sportowej potrafią zwyciężyć tych, którzy mają i lepsze warunki i trenerów zagranicznych.

Wilno w pływaniu posiada doskonały materiał i bardzo wielu młodych i obiecujących zawodników. Żeby Wilno miało kryty basen zimowy, to wilnianie uzyskiwaliby wyniki nie gorsze od pływaków śląskich czy warszawskich.

Trybuna na Pióromoncie rośnie

60 ludzi pracuje dniem i nocą przy budowie krytej brybuny przy stadionie sportowym na Pióromoncie. Obecnie powstaje już druga kondygnacja. Trybuna budowana jest z żelbetonu. Obliczona ona ma być na 1500 osób. Zakończenie budowy trybuny nastąpić ma dopiero jesienią.

Z chwilą, gdy Wilno uzyska boisko sportowe z krytą trybuną, będzie można poważnie myśleć o przeprowadzaniu zawodów lekkoatletycznych z udziałem sportowców z zagranicy.

W czasie zimy na Pióromoncie Ośrodek WF zamierza uruchomić propagandową ślizgawkę z uwzględnieniem boiska hokejowego. Kryte trybuny będą więc mogły być wykorzystywane przez okrągły rok. Pod trybunami mieścić się będą szatnie dla zawodników, natryski i kancelarie Ośrodka W. F. Budową kieruje kpt. Janusz Żmudziński, któremu w dużej mierze zawdzięczać trzeba powstanie trybun.



Zaprawa do P.O.S. i treningi lekkoatletyczne na „Pióromoncie"

Okręgowy Ośrodek WF — Wilno podaje do wiadomości, że treningi lekkoatletyczne, oraz próby do POS odbywają się na boisku „Pióromont" codziennie oprócz sobot i świąt od godz. 9 do godz. 12 i po południu od godz. 16 do godz. 17.30 tylko zaprawa do POS, a od godz. 17.30 do zmierzchu treningi lekkoatletyczne dla zaawansowanych i niezaawansowanych, oraz dla stowarzyszonych i niestowarzyszonych. Treningi i zaprawa odbywają się pod kierownictwem instruktora wf p. Wojtkiewicza Leona.

Obóz międzynarodowy w Trokach

W Trokach odbywa się jeden z wielu obozów sportowych, urządzonych dla Polaków z zagranicy. Obóz trocki jest doskonale zorganizowany. Liczy on przeszło 20 uczestników przybyłych z: Brazylii, Niemiec, Czechosłowacji, Jugosławii i z innych państw. Program obozu przewiduje sporty wodne, jak pływanie i żeglarstwo, a ponadto gry sportowe.

Instruktorem pływania jest znany sportsmen AZS wileńskiego Mieczysław Pimpicki. Obóz trwać będzie do 12 sierpnia.

Nowa „Mauretania"



Na stoczni w Birkenhead została spuszczona na wodę „Mauretania", która posiada 772 stopy długości, zaś tonaż w przybliżeniu 34.000 ton. Nowy statek angielski otrzymał nazwę znanego statku, który wycofany został w 1936 r.

Losowanie książeczek P. K. O.

Dnia 30 lipca 1938 r. odbyło się w PKO 13 publiczne premiowanie książeczek na wkłady oszczędnościowe premiowane serii III.

W premiowaniu brały udział książeczki, na które wniesiono wszystkie wkładki za ubiegły kwartał w terminie do dnia 2 lipca 1938 r.

Premie po zł 1.000 — padły na nr.nr.:
152.076 154.748 166.457 189.056 201.132
236.925 239.789.

Premie po zł 500 — padły na nr.nr.:
150.450 151.131 152.059 154.743 156.044
156.363 158.712 166.911 169.880 171.158
176.391 177.401 184.016 186.918 188.904
192.606 192.815 196.727 199.972 201.387
202.304 205.624 205.699 212.595 216.803
219.671 220.358 220.462 220.833 228.388
245.117 245.994 249.301.

Premie po zł 250 — padły na nr.nr.:
151.114 151.523 151.740 152.123 152.410
152.123 152.412 ąbgk fwy fwyp yp p pppp
153.102 153.373 154.120 154.612 156.747
157.035 158.322 158.326 159.945 160.871
161.465 161.927 164.906 165 191 166.086
166.259 166.271 166.449 166.993 167.539
168.548 169.003 169.018 169.501 170 780
172.163 174.682 176.097 176.139 177.605
178.954 182.235 183.043 183.934 185.478
185.535 185.914 186.402 186.776 187.383
189.431 189.878 190.074 191.584 192.188
192.740 193.415 196.249 196.496 197.056
199.218 200.856 201.183 203.875 203.985
204.165 206.090 207.729 207.778 211.453
212.692 213.235 213.579 215.052 216.783
217.213 220.081 220.848 222.809 223.412
224.971 225.743 229.586 229.886 231.018
231.149 232.844 232.903 232.940 233.651
234.047 234.536 237.796 239.537 239.626
240.553 243.996 244.999 246.891 248.953
251.336.

Poza tym padło 320 premii 100-złotowych.

Po raz drugi padły premie na następujące książeczki:

zł 500 — na nr. nr.: 152.059 192.815 199.972 220.462.

Ogółem padło 456 premii na łączną kwotę zł 79.500.

O wylosowanych premiach właściciele książeczek są powiadomieni listownie.

Należy zaznaczyć, że zasadą wkładów oszczędnościowych premiowanych serii III jest stały wzrost liczby premij w miarę wzrastania wkładów na książeczce, przy czym po otrzymaniu premij książeczki nie tracą swej wartości, lecz nadal biorą udział w następnych premiowaniach, pod warunkiem regularnego opłacania dalszych wkładek.

Książeczki serii III na które padły premie w poprzednich premiowaniach, dotychczas nie podjęte:

zł 250 — na nr.nr.: 171.818 201.354 228.270 238.666.

zł 100 — na nr.nr.: 152.017 161.591 171.818 186.401 186.676 212.846 215.805 221.992 236.891 238.058 250.351.

KRONIKA

SIERPIEŃ 3 Środa

Dziś: Znal. rel św. Szczepana
Jutro: Dominika W.

Wschód słońca — g. 3 m. 33
Zachód słońca — g. 7 m. 17

Spostrzeżenia Zakładu Meteorologii USB w Wilnie z dn. 2. VIII. 1938 r.

Ciśnienie 766
Temperatura średnia + 22
Temperatura najwyższa + 27
Temperatura najniższa + 18
Opady: 8,2
Wiatr zmienny
Tendencja barom.: spadek
Uwagi: rano deszcz, po południu dość pogodnie.

NOWOGRÓDZKA

— **Naczel. Mostowski odchodzi do Brześcia.** W maju br. podaliśmy dwie wzmianki o nagłym zawieszeniu w urzędowaniu przez wojewodę nowogródzkiego p. Mostowskiego Ludwika, naczel. oddziału Opieki Społ. Urzędu Wojewódzkiego, w związku z osobistą skargą naczel. dra Żurakowskiego. Ponieważ p. L. Mostowski jako niepodległościowiec, prezes Związku Między. Opieki Społ. i działacz społeczny znany jest nie tylko w Nowogródku, sprawa ta nabrała wielkiego rozgłosu. Poprzedziło ją skompromitowanie przez p. Mostowskiego dyr. Funduszu Pracy Jana Dobrowolskiego i prezeskę ZPOK pow. nowogródzkiego p. Sobirajską.

Sprawa oparła się o władze centralne. W rezultacie J. Dobrowolski przeniesiony został do Łodzi na podrzędne stanowisko, a p. Sobirajska musiała ustąpić z prezesury. Co zaś do p. Mostowskiego, to dotychczas pozostawał w zawieszeniu oczekując na komisję dyscyplinarną. Obecnie władze centralne zdecydowały przenieść sprawę na neutralny grunt do Wilna, gdzie komisja dysc. odbędzie się w połowie sierpnia. Jednocześnie niemal nadesłany został dekret przenoszący p. Mostowskiego do Urzędu Wojewódzkiego w Brześciu na równorzędne stanowisko.

POSTAWSKA

— **Urlop starosty.** Z dniem 1 bm. starosta powiatowy w Postawach Tadeusz Wielowieyski rozpoczął 6-tygodniowy urlop wypoczynkowy. Zastępuje go wicestarosta Wacław Białkowski.

— **31.VII rb. odbyło się w Postawach** zebranie członków i sympatyków Obozu Zjednoczenia Narodowego z terenu powiatu przy udziale delegatów wszystkich oddziałów OZN w powiecie. W obecności 200 osób otworzył zebranie przewodniczący adw. Okulicz, oddając po krótkim przemówieniu głos przewodniczącemu okręgu inż. Barańskiemu. W swym przemówieniu oświetlił p. Barański genezę idei i organizacji OZN oraz jej najogólniejszą treść, opartą o zasady narodowe, chrześcijańskie, demokratyczne i etatalne. Z kolei omówił na ile ogólnych założeń OZN jego zadanie w powiecie postawskim, w szczególności pozyskanie dla polskiej wspólnoty narodowej licznych mas wiejskich oraz rozszerzenie frontu polskiego na miasta przez rozbudowę polskiego stanu średniego, w czym powiat postawski już dziś zajmuje czołowe miejsce w województwie.

Następny mówca p. Karpiński rozwinął szczegółowo program prac obwodu postawskiego, po czym przemawiał przedstawiciel centrali OZN p. Nowicki, odbywający podróż inspekcyjną po województwie wileńskim. Po dyskusji odbyła się odprawa przewodniczących oddziałów na której załatwiono całokształt aktualnych spraw organizacyjnych.

DZIŚNIEŃSKA

— **Konieczność uruchomienia Oddziału Wileńskiej Spółdzielni Zielarskiej w Głębokiem.** W ub. niedzielę, dnia 31 lipca br. w miejscowym Domu Ludowym odbył się wobec bardzo licznie zebranej ludności przeważnie wiejskiej, odczyt o zielarstwie, który wygłosił Józef Szukiewicz, prezes Spółdzielni Zielarskiej w Wilnie.

Odczyt miał charakter pouczającej pogadanki. Członek tejże spółdzielni p. Piotr Aleksin udzielił zainteresowanym praktycznych wskazówek w jaki sposób mają „obchodzić" się z ziołami, poczynając od samego zbioru do ich sprzedaży. Kilku słuchaczy mówiło o konieczności założenia w Głębokiem oddziału spółdzielni wileńskiej.

Dużo zawdzięczać należy pp. Aleksinowi i Malinowskiemu, którzy w oczekiwaniu na uruchomienie tutaj spółdzielni zielarskiej, zorganizowali już w Głębokiem, w sposób prywatny skup ziół i skład, przez co zielarstwo weszło już na drogę handlowego obrotu, dając ludności wiejskiej pewne dochody. Do chwili obecnej wysłano już dwa wagony ziół na eksport.

Obecnie spółdzielnia wileńska ma w Głębokiem przygotowany teren i po załatwieniu niektórych formalności, obejmie w niedalekiej przyszłości cały dobytek organizacyjny.

POLESKA

— **Zużycie nawozów sztucznych na Polesiu.** Jednym z dowodód poprawy warunków gospodarczych na Polesiu jest niewątpliwie wzrost zapotrzebowania na nawozy sztuczne wśród rolnictwa poleskiego i to nawet na mniejszych kilkuhektarowych gospodarstwach. Wówczas, gdy w sezonie wiosennym 1937 r. Oddział Państwowego Banku Rolnego w Pińsku rozprowadził 230 ton nawozów sztucznych, to w takimże sezonie b. r. wzrost akcji nawozowej Banku na Polesiu znalazł wyraz w przeszło potrójnej ilości (786,5 ton) dostarczonej rolnictwu poleskiemu. Dużą tu pomoc w akcji Państwowego Banku Rolnego okazały utworzone z jego inicjatywy składy konsygnacyjne nawozów sztucznych, istniejące obecnie w liczbie 10 przy powiatowych Spółdzielniach Rolniczo-Handlowych. Składy te przystosowane zostały w zupełności do potrzeb miejscowego rolnictwa i jako zorganizowane placówki gospodarcze, przejęte zostały ostatnia przez Związek Gospodarczy Spółdzielni Rolniczo-Handlowych w Warszawie. Ta ostatnia okoliczność jest jeszcze jednym krokiem ku stopniowemu zespoleniu gospodarki poleskiej z życiem gospodarczym całej Polski.

(er).

— **Fabryka dykt „Leszcze" w Pińsku znów na widowni.** Zwolnieni od 6 miesięcy robotnicy fabryki dykt „Leszcze" w liczbie 13 wystąpili do sądu z żądaniem wypłacenia przez dyrekcję fabryki należności za pracę w godzinach nadliczbowych. Ogólna suma pozwu wynosi ponad 15.000 zł.

Dyrekcja fabryki wpadła na niezawodny, zdawałoby się, sposób obalenia tych roszczeń. Mianowicie — kierownik fabryki Benjamin Feldlajt w imieniu dyrekcji zaproponował jednemu z tych robotników — Ezrze Alperowi 800 zł w gotówce i ponowne przyjęcie go do pracy pod warunkiem podpisania następującego dokumentu:

„Do
SĄDU GRODZKIEGO W PIŃSKU

Ezra Alper, zamieszkały w Pińsku, przy ul. Prochowskiej 13, — w sprawie przeciwko firmy „Leszcze" fabryce dykt klejonych w Pińsku Nr C. 494/38.

PODANIE

W sprawie wyżej wskazanej z uwagi na to, że w godzinach nadliczbowych nigdy nie pracowałem, ponieważ firma ta ponad osiem (8) godzin nikogo nie zatrudnia — cofam pozew i upraszam o umorzenie postępowania, gdyż do wszczęcia tej sprawy byłem zmuszony ciężkim położeniem, w jakim znalazłem się z powodu utraty pracy.

Pińsk, dnia 20 lipca 1938 r.".

Alper zażądał stwierdzenia obietnicy ponownego przyjęcia go do pracy na piśmie, lecz przedstawiciele dyrekcji odmówili wystawienia jakiegokolwiek zobowiązania. W czasie pertraktacji robotnik wybrał odpowiedni moment, schwycił przytoczony wyżej dokument i zwiał bez pośrednio do sekretarza związku, który po sporządzeniu odpisów, skierował elaborat dyrekcji do prokuratora.

— **„Wieczór Śląski" — na Jarmarku Poleskim.** Firma „Wspólnota Interesów" powiadomiła Zarząd Miejski Pińska, że z projektowaną na dzień 24 sierpnia wycieczka pracowników firmy przybędą zespoły wieśniacze w strojach ludowych śląskich i górnicze — w strojach zawodowych, które wezmą udział w „Wieczorze Śląskim".

Starosta zezwolił, policja zabroniła

Chłop stracił a żydek skorzystał...

Po stwierdzeniu wybuchu pryszczycy u zwierząt na terenie pow. baranowickiego, zabronione zostało przywożenia na rynek zwierząt racicowych i hodowlanych, z wyjątkiem przeznaczonych na ubój.

Otóż w pewien upalny, lipcowy dzień a mianowicie 28 lipca br. zjawia się w biurze oddziału naszej redakcji w Baranowiczach delegacja chłopów na czele z Mikołajem Koratkiewiczem z maj. Mohylany i opowiada o swych rozpaczliwych kłopotach.

— Panoczyk, opowiadają chłopi — chcemi podać do gazety, „jak nas tu traktujo i jakie porządki w Baranowiczech".

Z relacyj chłopów wynika, że korzystając z powiadomienia, wydanego przez Zarząd Miejski 19.VII. 1938 r., (a rosplakatowanego w publicznych miejscach) o zezwoleniu przywożenia zwierząt na ubój, tegoż dnia przywiozło do Baranowicz wieprze około 30 chłopów z różnych miejscowości powiatu.

Jakież było jednak ich zdziwienie, gdy policja już przy wjeździe na rynek kategorycznie oświadczyła, że jest nie wolno sprzedawać wieprzy i zaczęła chłopów zmuszać, aby natychmiast zawrócili do domów. Chłopi powołali się na zezwolenia starostwa, wydane przez Zarząd Miejski 19.VII. To jednak mało pomogło, policja zarządziła, aby wieprze zbadał lekarz i dał zezwolenia na sprzedaż. Chłopi z kolei rzucili się szukać lekarza pow., ale okazało się, że ten gdzieś wyjechał. Tymczasem pozostawione wieprze na wozach zaczęły się już dusić od upału. W zupełnej rozpaczy i kiedy około godziny 2 pp. powrócili do swych wozów, żadnego już kupca na rynku nie było, nie było też i żadnego lekarza. Z beznadziejnej sytuacji chłopów uratował, jak zwykle żydek, ale po swojemu. Przyszedł w towarzystwie jakiegoś innego kupca i zaproponował, że wieprze kupi wszystkie, ale za... pół normalnej ceny, gdyż boi się ryzyka, że mogą pozdychać. Chłopi musieli się zgodzić klnąc na czym świat stoi...

Najmniejsza krowa na świecie



Na fermie w Pullox Hill (Anglja) znajduje się najmniejsza podobno na świecie krowa. Widzimy ją na zdjęciu.

Nowinki radiowe

Wojna bolszewicko-japońska

Dziadźka Adolfa podzienkuj Bogu co ty nie w Minsku żyjesz — odezwał się Adwertka do starego.

— Ci co stało się?

— A pewnie.

— Ja nic nie wiem.

— Skond możesz wiedzieć, kiedy radia u ciebie nie ma. Japoncy z bolszewikami pobili sien.

— Okuratnie mówisz?

— Okuratnie. Japoncy zabili wczoraj 200 krasnoarmiejców. Musi, ci nie mobilizacja u krasnych będzie? Patrzaj, patrzaj znaczy sie druga wojna rusko - japońska, jak w r. 1905 bendzie?

Ni bendzie, ona już jest. Teraźniejszo po ro prowadzon wojna biez wojny. Jak Japoncy z Kitajem.

Skond ty taki mondry Adwertka, tyż taki sam jak i mój syn, a spytać się u niego, dyk i nic nie wie.

— **Radia słucham.**

— Pójda i ja zapisać się na poczta, choć i lato. Ciekawo wiedzieć kto komu skóra obłupi, ci Ruski Japoncom, ci Japoncy Ruskim?

Kurs ratownictwa na Wileńszczyźnie

Zorganizowany w Wilnie przez władze wychowania fizycznego i bezpieczeństwa pierwszy kurs ratowania tonących cieszył się powodzeniem, a przeprowadzony egzamin dał doskonałe rezultaty. Zachęceni tym organizatorzy postanowili zorganizować jeszcze jeden kurs w Wilnie i szereg kursów na prowincji, a przede wszystkim w Trokach i nad jeziorem Narocz.

Wileński kurs zgromadził funkcjonariuszy policji państwowej. Absolwenci kursu otrzymali tytuły instruktorskie i teraz będą mogli na prowincji samodzielnie prowadzić akcję wyszkoleniową, która ma głęboki sens moralny i potrzebę społeczną. Ilość ofiar jakie pochłania żywioł wody, wzrasta z roku na rok.

Z jednej strony trzeba temu zapobiec przez propagowanie sportu pływackiego, a z drugiej asekurować się przez zwiększanie kadr fachowych instruktorów, którzy w nagłych wypadkach będą doskonale obznajmieni, jak mają przychodzić z pomocą tym, którzy tonąc wołają „ratunku". Przeszkolić przede wszystkim trzeba wszystkich łódkarzy i właścicieli schronisk i pensjonatów, jak również tych żeglarzy i pływaków, którzy prowadzą liczne w tym sezonie kursy propagandowe.

Prowadzona więc w tym kierunku akcja przez organa bezpieczeństwa publicznego i władze wychowania fizycznego jest celowa a tym samym godna poparcia.

392 tys. zł. strat

spowodował huragan w pow. postawskim

W związku z huraganem, jaki przeszedł w dn. 4 lipca rb. przez część powiatu postawskiego, została ustalona wysokość strat, poniesionych przez mieszkańców. Wynoszą one w odniesieniu do budynków i inwentarza 92 tys złotych, w stosunku zaś do lasów — około 300 tys złotych.

Obecnie komisja Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń ustala szkody w poszczególnych gospodarstwach, które mają otrzymać zasiłki. Równocześnie władze powiatowe czynią starania o przyjście z pomocą poszkodowanym w postaci materiału budowlanego.

Jerzy Mariusz Taylor

Czciciele Wotana

24)

Dla nich to, dla tych dziesięciu wybranych młodzieńców, wśród których byli trzej synowie Wilhelma Ernina, wymyślił skomplikowany ceremonial zebrań, na których zjawiali się wieczorem, wymawiając przed drzwiami zmieniane za każdym razem słowa umówionego hasła. Na tych zebraniach, odbywanych zresztą w lokalu szkolnym, bo to było najdogodniejsze, tłumaczył im dr Johnke ustaloną przez siebie samego więź, łączącą państwo socjaldemokratyczne z dawną Germanią. Wyjaśniał im, że swastyka niemiecka, to tylko cztery topory Wotana, zwrócone ostrzami w cztery strony świata. Obwieszczał w ekstatycznym uniesieniu, że sam znak ten jest już zapowiedzią przyszłego zwycięstwa Wielkiej Germanii, zwycięstwa rasy wyższej i lepszej od wszystkich innych. I jak cierpliwy cieśla dzień w dzień wbija drewniane ćwieki w grube deski, tak on w te nieokrzesane, wiejskie głowy wbijał bez przerwy przekonanie, że cnoty starogermańskie i potęga niemieckiej ojczyzny, to jedyne ideały, którym oni winni służyć.

A kiedy rosłe parobczaki, zrozumiawszy, że należą do takiej wspaniałej, niezrównanej rasy, pęczniały z dumy, upojone słowami nauczyciela, wówczas dr Johnke nastawiał głośnik radiowy, aby na zakończenie zebrania posłuchali sobie jeszcze pięknego niemieckiego wykładu propagandowego, albo dobrej muzyki niemieckiej.

Aby jeszcze więcej oddziałać na wyobraźnię tych prostych młodzieńców, ważniejsze zebrania urządzał dr Johnke za cmentarzem, pod wielkim starym dębem, rosnącym samotnie na małym wzgórku, tuż przy wale wiślanym. To było już prawdziwie po starogermańsku. O północy, a zawsze przy pełni księżyca, schodzili się jeden za drugim, witając swego nauczyciela wyciągniętą dłonią i cichym okrzykiem:

— Heil Fuehrer!

Na co otrzymali równie cichą odpowiedź:

— Heil Brueder!

A potem siadali wszyscy w krąg pod dębem, skupieni i poważni, przejęci tajemniczością otoczenia i panującą dokoła ciszą, której przerywał jedynie lekki szelest gałęzi starego dębu w chwilach, kiedy wiatr zawiał od rzeki. W tych warunkach chłopcy stawali się najpodatniejsi do wchłonięcia zasad i pojęć, które chciał im zaszczepić dr Johnke.

Aby jednak tajemniczość tych zebrań nie powszedniała za bardzo i nie straciła swego uroku, trzeba je było zwoływać jak najrzadziej. Dotąd więc tylko trzy razy organizował dr Johnke posiedzenia nocne pod dębem. Tutaj zatem, przeszukawszy przedtem starannie najbliższą okolicę, w obawie czy nie szpieguje ich czyjeś nieżyczliwe oko, członkowie Związku Czcicieli Wotana ślubowali swemu wodzowi zupełne posłuszeństwo i wierność. Tutaj też zebrali się dla omówienia sprawy zdobycia Złota Renu, a wreszcie po raz trzeci i na razie ostatni, też w zimie jeszcze, dla odbycia sądu nad „bratem", posądzonym o niedbalstwo w wykonaniu rozkazów wodza — ba! — gorzej jeszcze, bo o zdradę.

Złoto Renu! Sam dźwięk tych słów nasuwa wspomnienia dramatycznych dziejów zaczarowanego pierścienia Nibelungów, ogarniętego płomieniem stosu martwego Zygfryda, dalekiej i obcej rzeki, roztrącającej z szumem wartkie wody o szerokie głazy, leżące u podnóża wyniosłych gór, a wreszcie zdrady, bezlitosnej i okrutnej zdrady, doprawadzonej niemal do apoteozy i snującej się czerwoną nicią poprzez bohaterskie strofy największej sagi germańskiego świata.

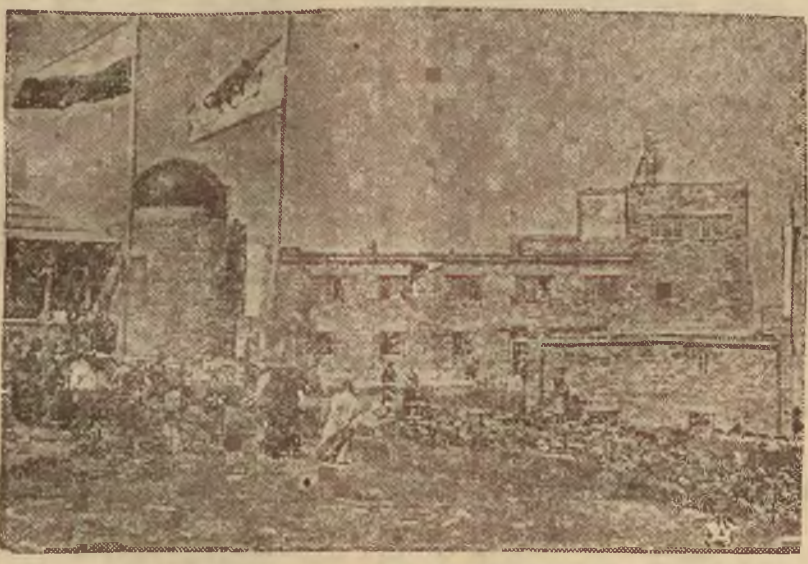
Złoto Renu! No, nie! Ich Złoto Renu nie miało nic wspólnego ani z Renem, ani z sagą o Nibelungach. To był tylko kryptonim, kryjący istotny cel, do którego dążyli. A jednak... i tutaj opierało się wszystko na podaniu lub, jeżeli kto woli... na równie mało wiarogodnej baśni.

To było tak. Dr Johnke od dawna już uświadomił sobie dokładnie, że zrobił właściwie wszystko, co mógł zrobić dla zniemczenia, o ile można się tak wyrazić, młodzieży w kolonii Na Grobli. Nauczył ich „czystej" mowy niemieckiej, wpoił im nowoczesne niemieckie przekonania i zasady, zaszczepił wreszcie tym prostym chłopakom coś w rodzaju kompleksu wyższości, osobił ich z myślą, że na wszystkie narody nie należące do świata germańskiego, powinni spoglądać z góry, traktując je jako twór nieskończenie od nich niższy. Nauczyciel ich poza tym czegoś, co stanowiło przedmiot jego specjalnej dumy, nauczył ich mitologii starogermańskiej. Zapoznawał ich z tym tematem, jakby między wierszami, napomykając ostrożnie, że Wotan to przecież ten sam Bóg, o którym mówi pastor podczas nauki religii, że pod mianem jasnowłosego, pełnego cnót Baldura czcili dawni Germanie właściwie Chrystusa, no i, że cała etyka chrześcijańska znajduje swój doskonały odpowiednik w etyce tak zwanych pogan germańskich.

(D. c. n.).

Poświęcenie i otwarcie obserwatorium meteorologiczno-astronomicznego na Pop Iwanie

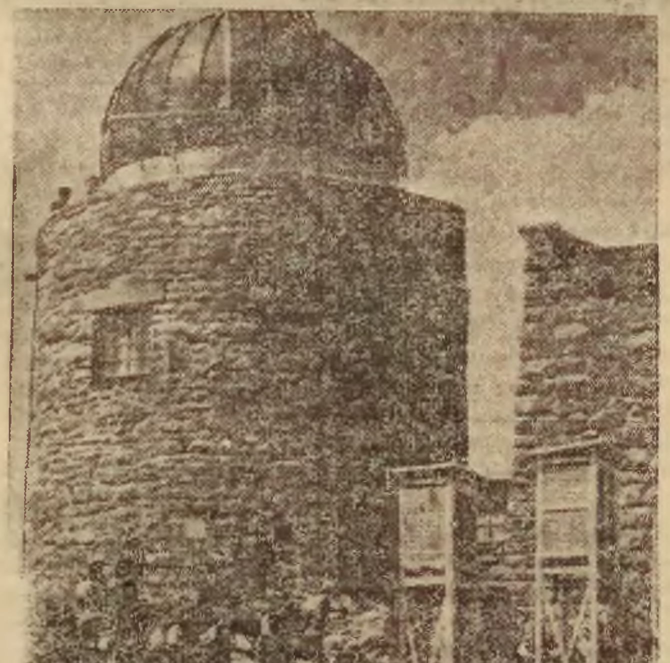
Staraniem LOPP przy poparciu i współpracy władz rządowych wybudowany został na szczycie Pop Iwana (ponad 2.000 nad poziom morza) wspaniały gmach obserwatorium meteorologiczno-astronomicznego.



Widok ogólny obserwatorium.



Przemówienie prezesa głównego LOPP gen. Berbeckiego w czasie uroczystości otwarcia obserwatorium. (Siedzi marszałek Senatu Prystor).



Wieża obserwatorium.

Oszust w Domu Akademickim na Górze Bouffałowej

Rzekomy student „pobrał" 300 zł. od listonosza

W domu Akademickim na Górze Bouffałowej dokonano sprytnego oszustwa, którego pośrednią ofiarą padł zam. tam student Mrowczyński.

Pewnego dnia przyszedł do Domu Akademickiego listonosz z przekazem na 300 zł dla wspomnianego Mrowczyńskiego. Zamiast Mrowczyńskiego zgłosił się jednak do listonosza inny osobnik, który przedstawił legitymację na nazwisko Mrowczyńskiego i otrzymał 300 zł.

Prawdziwy Mrowczyński czekał pieniędzy. Widząc, że nie nadchodzą, zadepeszował do nadawcy, skąd otrzymał odpowiedź, że pieniądze już dawno zostały wysłane Mrowczyński zwrócił się wówczas do Urzędu Pocztowego i oszustwo wyszło na jaw.

Tragiczny wypadek na ul. Wileńskiej

Żołnierz wypadł z pędzącego auta

Wczoraj w południe na ulicy Wileńskiej wydarzył się tragiczny wypadek. Ulicą tą przejeżdżało ciężarowe auto wojskowe, w którym znajdowało się kilku ułanów z Nowej Wilejki.

W pewnej chwili jeden z jadących żołnierzy A. Filipczyk, stracił równowagę i spadł na bruk, doznając złamania czaszki.

Ofiarę wypadku dostarczono autem do ambulatorium pogotowia, skąd po udzieleniu mu pierwszej pomocy, przewieziono w stanie ciężkim do szpitala wojskowego na Antokolu.

KRONIKA WILEŃSKA

DYŻURY APTEK.

Dziś w nocy dyżurują następujące apteki:

Sapożnikowa (Zawalna 41); Rodowicza (Ostrobramska 4); Augusłowskiego (Mickiewicza 10); Narbuta (Św. Jańska 2); Zasławskiego (Nowogródzka 89).

Ponadto stale dyżurują apteki: Paka (Antokolska 42); Szantyra (Legionowa 10) i Zajączkowskiego (Witoldowa 22).

OSOBISTE.

— **Dyrektor Rozgłośni Wileńskiej** Polskiego Radia Roman Pikiel wyjechał na miesięczny urlop wypoczynkowy. Dyrektora Pikiela w sprawach urzędowych od dnia 3 do 31 września rb. zastępować będzie kierownik Wydziału Programowego Tadeusz Łopalewski.

MIEJSKA.

— **Dom przy ul. Sofianej grozi zawaleniem się.** Na skutek lustracji, przeprowadzonej przez specjalną komisję techniczną, Magistrat postanowił znieść dom murowany przy ul. Sofianej 18. Jak stwierdziła komisja dom ten grozi runięciem, przez co zagrożone zostało bezpieczeństwo publiczne. Wzmiankowany dom jest własnością wileńskiej żydowskiej gminy wyznaniowej.

Mieszkańcy zagrożonego domu w liczbie około 100 osób otrzymali nakaz zwolnienia swych mieszkań do dnia 15 bm.

— **Usuwanie starych szyldów.** W ostatnich dniach została wzmożona kontrola nad szyldami. We wszystkich dzielnicach, na terenie całego miasta właściciele przedsiębiorstw posiadający dotąd nieprzepisowe szyldy otrzymali polecenie natychmiastowego usunięcia ich.

— **Opracowanie projektu budowy Domu Turystycznego.** Magistrat postanowił przyśpieszyć budowę w Wilnie Domu Turystycznego, który ma stanąć na jednym z placów przy ul. Gościnnej. Postanowiono jaknajszybciej sporządzić projekt budowy, by jeszcze w tym roku móc rozpocząć roboty budowlane.

Sporządzenie projektu budowy powierzono architektom: pp. Kaplińskiemu i Janczukowiczowi.

— **Poszerzenie ul. Pióromont i wykup gruntów prywatnych.** Magistrat zamierza w niedługim czasie przystąpić do poszerzenia ul. Pióromont. W związku z tym na ostatnim posiedzeniu Zarządu Miejskiego zapadła uchwała wykupu na własność miasta niektórych gruntów prywatnych, położonych przy tej ulicy.

RÓŻNE.

ORBIS

— **Wycieczka na Targi Królewieckie ze zwiedzaniem** Kowna w dniach 20—24. VIII. 38 r. Cena udziału zł 148. Zapisy i informacje w PBP „Orbis" Mickiewicza 16-a i Wielka 49. Zapisy do dnia 15 VIII. Ilość miejsc ograniczona.

TEATR I MUZYKA

TEATR MIEJSKI NA POHULANCE.

— Dziś, w środę dnia 3 sierpnia o godz. 8.30 — przedstawienie wieczorowe wypełni dramat w 3 aktach Wojciecha Bąka p. t. „PROTEST". Sztuka, poruszająca najistotniejsze problemy współczesnego ustosunkowania się do współżycia dwóch istot. Obsadę tworzą pp.: T. Koronkiewiczówna (Barbara), J. Wasilewski (Jerzy), I. Jasińska-Detkowska (Matka), J. Wiedeńska (Hania). Oprawa dekoracyjna — K. i J. Golusowie.

Nowy dyrektor Funduszu Pracy w Wilnie

Jak już w swoim czasie donosiliśmy, na stanowisku dyrektora Funduszu Pracy, zaszła zmiana.

Dotychczasowy dyrektor inż. Werczyński ustąpił z zajmowanego stanowiska. Kierownictwo Funduszem Pracy objął dotychczasowy kierownik referatu pomocy p. Ferszt.

Obecnie otrzymaliśmy wiadomość, że dyrektorem Funduszu Pracy mianowany został p. Myszkiewicz z Tarnopola, który w najbliższym czasie ma przystąpić do pełnienia swych czynności.

Rewii w „Marsie" nie będzie

Jak już donosiliśmy, dyrekcja kina „Mars" zwróciła się do Magistratu z prośbą udzielenia zezwolenia na organizowanie w okresie letnim poza wyświetlanymi filmami również i przedstawień rewiowych.

Magistrat na ostatnim swym posiedzeniu podanie dyrekcji kina „Mars" postanowił załatwić negatywnie. W związku z tym projektowana w kinie „Mars" rewia do skutku nie dojdzie.

Wiadomości radiowe

ZWIERZYNA ŁOWNA NA WILEŃSZCZYŹNIE.

Na obszarze północno-wschodniej Polski żyły ongiś nieprzeliczone stada zwierzyny łownej. Las był zasobną spiżarnią, z której człowiek długo i hojnie czerpał potrzebne mu zapasy mięsiwa. Nic też dziwnego, że z biegiem czasu zapasy tej wielkiej spiżarni natury poczynają maleć. Wyłoniła się konieczność ochrony zwierząt.

Dr Jan Jerzy Tochtermann wygłosi przed mikrofonem wileńskim we środę 3 sierpnia o godz. 17.45 pogadankę na temat różnych gatunków zwierzyny, ocalałej od pogromu i żyjącej jeszcze w naszych stronach.

ZAGRANICA TRANSMITUJE KONCERTY z Dorocznej Wystawy Radiowej.

Jak się dowiadujemy program koncertów zorganizowanych na Dorocznej Wystawie Radiowej, opracowany został bardzo starannie. Będą to zarówno koncerty o charakterze poważniejszym, jak i koncerty rozrywkowe, nie wyłączając niedzielnych podwieczorków przy mikrofonie. W koncertach tych występować będą znani i popularni artyści, odtwórcy muzyki poważnej i lżejszej, jak Zofia Rabcewiczowa, Janina Kay-Kuczyńska, Maryla Karwowska, Janusz Popławski, Sława Orłowska-Czerwińska, Barbara Kostrzewska, Tadeusz Olsza, Janina Paszkowska, Siostry Burskie i Strońć, oraz wielu, wielu innych.

Program koncertowy D. W. R. przedstawiony został broadcastingom zagranicznym, które postanowiły kilka z nich transmitować dla swych radiosłuchaczy.

ŻAL I BUNT

Audycja z cyklu: „Chopin a polska ziemia"

Radiowa środa dn. 3 sierpnia stoi pod znakiem muzyki poważnej. O godz. 21.10 jak zwkle w środę, rozebrzmią na fali radiowej utwory Chopina w audycji z cyklu „Chopin a polska ziemia", zatytułowanej „Żal i bunt". Tym razem usłyszą radiosłuchacze te utwory, w których ze szczególną mocą wyraża się żal za rodzinnymi stronami, przeradzający się — pod wpływem nieszczęść, spadających na ojczyznę w gwałtowny, płomienny bunt.

Inne koncerty muzyki poważnej tego dnia zasługują również na uwagę: o godz. 18.10 grać będzie znana skrzypaczka polska Eugenia Umińska, o godz. 19.05 wystąpi śpiewaczka Zofia Massalska, wieczorem zaś o godz. 22.00 powita radiosłuchaczy Orkiestra Symfoniczna Polskiego Radia pod dyr. Grzegorza Fitelberga, która powróciła z letniego urlopu. W koncercie wkonane zostana miłe i przystępne utwory, jak Polonez E-Dur Liszta, Serenada C-Dur, op. 48 na orkiestrę smyczkową — Czajkowskiego, i poemat symfoniczny „Wełtawia" — Smetany.

List do Redakcji

W związku z notatką p. t. „Echa poranionego Tomasza Jarosza — Bójka miała miejsce w lokalu „Kosynierów" wydrukowaną w numerze „Kurjera Wileńskiego" z dnia 2 sierpnia 1938 r., prosimy o zamieszczenie następującego sprostowania:

Nieprawdą jest, że przedwczoraj wieczorem w lokalu Związku Kosynierów, ul. Bakszta 17, wynikła bójka, w czasie której przebity został nożem niejaki Tomasz Jarosz.

Natomiast prawdą jest, że w lokalu Partii Kosynierskiej, ul. Bakszta 19 m. 3, omawianej bójki nie było ani wczoraj ani nigdy przedtem;

prawdą również jest, że wymieniony Tomasz Jarosz uderzony został w bójce, która tyle miała z lokalem Partii wspólnego, że miała miejsce w ubiegłą sobotę wieczorem na ul. Bakszta, niedaleko domu, w którym się lokal Partii znajduje.

Kierownictwo Oddziału Partii Kosynierskiej w Wilnie

Wilno, 2 sierpnia 1938 r.

Józef Jaszkul, Wacław Chirkowski, Aleksander Torowicz.

RADIO

ŚRODA dnia 3 sierpnia 1938 r.

6.42 Pieśń poranna. 6.45 Gimnastyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka poranna. 8.00 Muzyka wakacyjna. 8.55 Program na dzisiaj. 9.00 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 Audycja południowa. 13.00 Utwory Schuberta, Schumanna i Straussa. 14.00 Muzyka popularna. 14.15 Przerwa. 15.15 „Popołudnie spekera" — zapowiada Lech Meyrar. 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 Orkeistra smyczkowa Związku Muzyków Chrześcijan. 16.45 „Przed wymarszem kadrówki" — odczyt. 17.00 Pogadanka radiotechniczna Mieczysława Gałskiego. 17.00 „Nadworny muzyk króla Kasa" — reportaż muzyczny Stanisławy Harasowskiej. 17.40 Wileńskie wiadomości sportowe. 17.45 „Zwierzyna łowna na Wileńszczyźnie" — pogadanka z cyklu „Z naszego kraju" Dr Jana Tochtermana. 17.55 Program na czwartek. 18.00 „Bławatki i kąkole" — pogadanka. 18.10 Recital skrzypcowy Eugenii Umińskiej. 18.45 „Pan Bratkowski" — opowiadanie Piotra Choynowskiego. 19.05 Recital śpiewaczy Zofii Massalskiej. 19.25 Pogadanka aktaulna. 19.35 „Morskie powiewy" — koncert rozrywkowy. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktaulna. 21.00 Audycja dla wsi. 21.10 „Chopin a polska ziemia" — IV audycja. 21.50 Wiadomości sportowe. 22.00 Koncert wieczorny. 22.55 Przegląd prasy. 23.00 Ostatnie wiadomości i komunikaty. 23.05 Zakończenie programu.

CZWARTEK, dnia 4 sierpnia 1938 r.

6.42 Pieśń poranna. 6.45 Gimnastyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Koncert poranny. 8.00 Muzyka wakacyjna. 8.55 Program na dzisiaj. 9.00 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 Audycja południowa. 13.00 Muzyka operowa. 14.00 Muzyka popularna. 14.15 Przerwa. 15.15 Moje wakacje — powieść Starego Doktora dla dzieci. 15.30 Poczytajmy sobie: Audycja dla dzieci „Chowane niedźwiedzie" opowiadanie B. Dyakowskiego. 15.45 Wiedomości gospodarcze. 16.00 „Wisłą do Polskiego Morza" — koncert Kapeli Ludowej na Oksywiu w Gdyni. 16.45 Sztuka odpoczywania — pogadanka. 17.00 Utwory skrzypcowe w wyk. Romana Kaczyńskiego. 17.20 Współczesna muzyka francuska. 17.45 „Turyści w Wilnie" — pogadanka Jarosława Niecieckiego. 17.55 Program na piątek. 18.00 Przegląd wydawnictw — prof. Henryk Mościcki. 18.10 Śpiewa Erna Sack. 18.25 Oryginalny Teatr Wyobraźni: „Tajfun" — słuchowisko Kazimierza Leczyckiego. 19.00 Lekka muzyka organowa. Transmisja z Londynu. Pogadanka aktualna. 19.40 „Echa przeszłości" — koncert rozrywkowy. W przerwie: „Nowela obyczajowa" — skecz. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Audycja dla rolników: „O przyrządzeniu kiszonek" — pogadanka inż. Rudolfa Broszczyka. 21.10 „Wieczorem" — koncert muzyki lekkiej. 21.50 Wiadomości sportowe. 22.00 Wileńskie wiadomości sportowe. 22.05 Muzyka operetkowa. 23.00 Ostatnie wiadomości i komunikaty. 23.05 Zakończenie programu.

Z teki policyjnej

Z sodowiarni Rywy Kimmels (Wielka 39) skradziono kilka tabliczek czekolady. Złodziej Alin Lisowski został aresztowany..

* * *

Rubin Kac (Antokolska 115) zameldował policji, że zgubił czek na 37 zł. do Banku Spółek Zarobkowych.

* * *

Tekla Balkowska (Oranżeryjny 4) po ataku histerii usiłowała odebrać sobie życie, zadając sobie głęboką ranę w klatkę piersiową. Desperatkę przewieziono do szpitala Św. Jakuba. Powodem samobójstwa była kłótnia z przyjacielem Stanisławem Kowalewskim zam. tamże.

Fałszerz książeczek P. K. O.

Bolesław Ryży aresztowany

Został aresztowany i osadzony w więzieniu na Łukiszkach fałszerz książeczek oszczędnościowych PKO Bolesław Ryży. Ryży przysporzył policji i władzom pocztowym nie mało kłopotu. W ciągu krótkiego okresu potrafił on sfałszować 6 książeczek PKO i pobrać w rozmaitych urzędach pocztowych większe sumy.

Policja tropiła Ryżego od dawna, dopiero teraz udało się go ująć.

Po zapas sił, radości i zdrowia

Najbiedniejsza dziatwa łódzka na koloniach w Nieborowie

Nieborów.

Pierwszorzędnie zorganizowane kolonie lecznicze dla najbiedniejszej dziatwy łódzkiej pozbawionej rozkoszy i dobrodziejstw słońca, przestrzeni i powietrza, mieszczą się w zupełnie zaspokajającym potrzeby kolonialne olbrzymim, dwupiętrowym, drewnianym budynku.



Już trzeci rok z rzędu wydzierżawia się na kolonie letnie budynek wraz z przyległym, sześciomorgowym lasem, gdzie rozbawiona dziatwa „Łódzkiego Trójprzymierza do Walki z Gruźlicą" — cyfrowo: z Ubezpieczalni Społecznej 150 dzieci, z Magistratu 70 i z Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci 43 — razem 263 dzieci tego turnusu — odbija z nieopisanym zapałem stracone dni życia w zadymionej, zakurzonej Łodzi.

Między drugim śniadaniem a obiadem dzieciarnia bawi się w lesie. — Z najbliższego wzgórza widać poszczególne grupy szalejące w wirowych zabawach... W tempie sprinterów, ująwszy się za ręce, na przemian chłopcy i dziewczęta, najbliższa gromada w takt „trala, tralala"! ...wręci się w prawo i w lewo.

Las wypełniony gwarem i ruchem stoi nieruchomo... cicho... Majestatyczne sosny ze zdziwieniem i spokojem tolerują wrzask Ewy ludek....

Chwila przerwy.

Teraz widać między drzewami skupionych słuchaczy. Wychowawczynie opowiadają — dziatwa słucha tym chętniej, że serca jeszcze tłuką się niespokojnie w piersiach po jakiejś ekstra wirówce.

W tym samym czasie 20 dziewcząt z przedostatniej, najstarszej wiekiem grupy, zgłasza się do przymusowego badania do gabinetu lekarza. W ten sposób kolejno od najmłodszych począwszy — na zmianę chłopcy i dziewczęta — zbadani są wszyscy. W międzyczasie lekarz załatwia drobne przypadki urazowe, a tych ze względu na temperament chłopców nie brak. Poprzedniego dnia zapalony miniaturowy naśladowca Kolczyńskiego z takim zapałem wywierał presję na koledze „prostymi" i „sierpowymi" że z tylnym zwichnięciem kciuka oparł się o gabinet lekarski... Dla przeziębień znajdują się separatki, w których dziecko umieszcza się pod obserwacją. Wybitnie słabowite dzieci, wyłowione przez wychowawczynie „na oko" po zbadaniu dostają dodatkowe pożywki, jak ser, śmietanę itp.

W lesie w dalszym ciągu cicho Pogadanki przewódczyń dobiegają końca. Nagle ciszę przerywa donośny dźwięk trąbki, najmilszy sygnał, przyjęty przez wszystkich entuzjastycznym, przeciągłym:

— Ooooo!..

Wijącymi się wśród drzew ścieżkami śpieszył nieprzerwany wąż zgłodniałych dzieci, by, umywszy ręce zasiąść w gwarnej gromadzie do stołów. Dania obiadowe powtarzane niejednokrotnie znikają w zgłodniałych żołądkach, jak w beczce bez dna. Dość powiedzieć, że na kluski do zupy jagodowej, które zjedzone do ostatniego „listka", zużyto jednorazowo 25 klg. mąki i 50 jaj...

Po modlitwie — cisza poobiednia.

Idąc łukowym korytarzem od razu można wskazać które z sal należą do dziewcząt, które do chłopców.

Reprezentantki płci pięknej mają zdecydowane zamiłowanie w dekoracyjnych drobiazgach, bo przed drzwiami ich pokoi widać ustawione równiótko ciapetki, w sypialkach ściany udekorowane są zielenią na stolikach powycinane efektowne serwetki... tu i owdzie czerwieni się wiązanka polnych maków...



Chłopcy nie dbają tak o estetykę. Czas przeznaczony na pobyt w budynku wolą przespać lub przebaraszkować — natomiast na rzucone przygodnie słowo: las, cowboy, zbieg, indianin, koń, łuk, piłka, oczy zapalają się im dziwnym błyskiem emocji. W rozmowie są wylewni, odważni.. Nie ukrywają żalu z powodu zbliżającego się zakończenia ich turnusu.

Trudno zresztą dziwić się dziecku, które z bezkresu powietrza leśnego ze słońca, swobody i smacznego obfitego wyżywienia, wtłoczone zostaje w siną mgłę dymów łódzkich, w cień brudnych podwórek, w ciasnotę, wilgoć i niedostatek.

Wielkim jednak dobrodziejstwem dla niego jest ów zapas sił i zdrowia, zdobyty w nieborowskiej okolicy. **R. B.**

Giełda zbożowo-towarowa i lniarska w Wilnie

z dnia 2 sierpnia 1938 r.

Ceny za towar średniej handlowej jakości za 100 kg. parytet Wilno, przy normalnej taryfie przewozowej (len za 1000 kg f-co wag. st. zał.) Ziemiopłody — w ładunkach wagonowych, mąka i otręby—w mniejszych ilościach. W złotych:

Żyto I stand. 696 g/l	17.25	17.75
„ II „ 670 „	16.50	17.—
Pszenica I „ 748 „	25.—	26.—
„ II „ 726 „	24.—	25.—
Jęczmień I „ 678/673 „ (kasz.)	—	—
„ I „ 649 „ „	16.75	17.25
„ III „ 620,5 „ (past.)	16 25	16.75
Owies I „ 468 „	17.25	17.75
„ II „ 445 „	16.25	16.75
Gryka „ 630 „	17.50	18.—
„ „ 610 „	17.—	17.50
Mąka żytnia gat. I 0—50%	30.—	31.—
„ „ „ I 0—65%	27.—	28.—
„ „ „ II 50—65%	—	—
„ „ razowa do 95%	20.50	21 —
Mąka pszen. gat. I 0—50%	41.25	42.25
„ „ „ I-A 0—65%	40.50	41.—
„ „ „ II 30—65%	33.50	34.—
„ „ „ II-A 50—65%	25.75	26.25
„ „ „ III 65—70%	20.—	21.—
„ „ pastewna	16.25	17.—
„ ziemniaczana „Superior"	—	—
„ „ „Prima"	—	—
Otręby żytnie przem stand.	9.—	9.50
Otręby pszen. śred. przem.stand.	10.75	11.25
Wyka	—	—
Łubin niebieski	15.50	16.—
Siemię lniane b. 90% f-co w. s. z.	—	—
Len trzepany Wołożyn	1530.—	1570.—
„ „ Horodziej	—	—
„ „ Traby	—	—
„ „ Miory	1400.—	1450.—
Len czesany Horodziej	2120.—	2160.—
Kądziel horodziejska	1550.—	1590.—
Targaniec moczony	750.—	790.—
„ Wołożyn	920.—	960.—

Ceny żywca i mięsa w Wilnie

Notowania Tymczas. Komisji Notowań Cen Cena loco Targowisko i Rzeźnia w dn. od 29.VII. 1938 r. z złotych ew. groszach

Żywiec za 1 kg żywej wagi:

	I gat.	II gat.	III gat.
Stadniki	0.50—0.55	0.45—0.50	0.25—0.35
Krowy	0.50—0.55	0.45—0.50	0 25—0 35
Cielęta	—	0.55—0.60	—
Trzoda chl.	1.05—1.15	0.95—1.05	0,90—0.95

Mięso w hurcie miejscowego uboju:

	I gat.	II gat.	III gat.
Wołowina	0.90—1 00	0.80—0.90	0.60—0.70
Cielęcina	—	0 65—0 75	—
Wieprzow.	1.20—1.25	1.15—1.20	1.10—1.15

Skóry surowe:

Bydlęce za 1 kg	0.90—1.00
Cielęce za 1 sztukę	4.00—5.00

Za ub. tydzień spędzono bydła rogatego 540 szt., owiec i cieląt 796 szt., trzody chlewnej 450 szt.,

Zabito w ub. tygodniu bydła rogatego 424 szt., trzody chlewnej 371 szt., cieląt 576 szt. owiec 165



— Musimy dziś koniecznie nadliczbowe godziny przepracować — inaczej nie zdążymy z pracą!



— Bardzo przepraszam, ale w tej chwili właśnie widzę, że nie mam pieniędzy!

— Hm — to musi pan tutaj zostać, dopóki broda znów urośnie!



5-letnia księżniczka Maria Luiza, córka króla Bułgarii, na swym ulubionym koniu przed zamkiem w Sofii.



Angielski minister lotnictwa przewraca pierwczą łopatę ziemi na miejscu przyszłej fabryki samochodów.

Przetarg

Więzienie w Baranowiczach niniejszym ogłasza nieograniczony przetarg ofertowy na dzień 11 sierpnia 1938 roku godzinę 11 na dostawę artykułów żywnościowych dla potrzeb karnego ruchomego ośrodka pracy Nr 19 w Dobrem, stacja kolejowa Lusino i dla Więzienia w Baranowiczach.

Informacji o ilości i rodzaju artykułów żywnościowych udzieli Komisja Gospodarcza w Baranowiczach.

Firmy ubiegające się o dostawę winny złożyć oferty w zapieczętowanych kopertach z napisem na kopercie „Oferta na dostawę..." w więzieniu w Baranowiczach do dn. 11 sierpnia 1938 roku, godziny 11, w którym to czasie nastąpi komisyjne otwarcie ofert.

Wadium w wysokości 3% oferowanej sumy winno być wpłacone na rachunek bieżący Nr 16-B. w Kasie Urzędu Skarbowego w Baranowiczach, bądź w jednej z miejscowych kas, kwit zaś należy dołączyć do oferty.

Więzienie zastrzega sobie prawo dowolnego wyboru oferenta, zmniejszenie lub zwiększenie zakupu artykułów i unieważnienie przetargu.

M. Baranowicze, dnia 28 lipca 1938 r.

Naczelnik Więzienia.
(—) **J. Wolan**
Podkomisarz Str. Więziennej.

Ogłoszenie

Zarząd Miejski w Wilnie poszukuje do wynajęcia lokalu z 8—10 pokoi w śródmieściu na umieszczenie 5-oddziałowej szkoły powsz. publ. Pisemne zgłoszenia należy składać w Wydziale Oświaty i Kultury, ul. Dominikańska 2 (pokój Nr 3).

Zarząd Miasta.



— Wczoraj oglądałem z przyjaciółką moją nowy film.

— Czy to coś nowego?

— O, nie, mam ją już dwa miesiące.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA
Konto P.K.O. 700.312. Konto rozrach. 1, Wilno 1
Centrala: Wilno, ul. Biskupa Bandurskiego 4
Redakcja: tel. 79. Godziny przyjęć 1—3 po południu
Administracja: tel. 99—czynna od godz. 9.30—15.30
Drukarnia: tel. 3-40. Redakcja rękopisów nie zwraca.

Oddziały: Nowogródek, ul. Bazyliańska 35, tel. 169; Lida, ul. Zamkowa 4/7, tel. 73; Baranowicze, Ułańska 11; Brześć n/B., Pierackiego 19, tel. 224; Pińsk, Dominikańska 40.
Przedstawicielstwa: Kleck, Nieśwież, Słonim, Stołpce, Szczuczyn, Wołożyn, Wilejka. Grodno — 3 Maja 6, Suwałki — Em. Plater 44, Równe — 3-go Maja 13, Wołkowysk — Brzeska 9/1.

CENA PRENUMERATY miesięcznie: z odnoszeniem do domu w kraju — 3 zł., za granicą 6 zł., z odbiorem w administracji zł. 2.50, na wsi, w miejscowościach, gdzie niema urzędu pocztowego ani agencji zł. 2.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetr. przed tekstem 75 gr., w tekście 60 gr. za tekstem 30 gr, drobne 10 gr. za wyraz, kronika, redakc. i komunikaty 60 gr za wiersz jednoszp. Do tych cen dolicza się za ogłoszenia cyfrowe tabelaryczne 50%. Układ ogłoszeń w tekście 5-łamowy, za tekstem 10-łamowy. Za treść ogłoszeń i rubrykę „nadesłane" redakcja nie odpowiada. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń i nie przyjmuje zastrzeżeń miejsca. Ogłoszenia są przyjmowane w godz. 9.30 — 16.30 i 17 — 19

Wydawnictwo „Kurjer Wileński" Sp. z o. o. Druk. „Znicz", Wilno, ul. Bisk. Bandurskiego 4, tel. 3-40 tłocz. u E. Kotlarewskiego, Wileńska 11 Redaktor odp. Józef Onusajtis